

zbliżenia

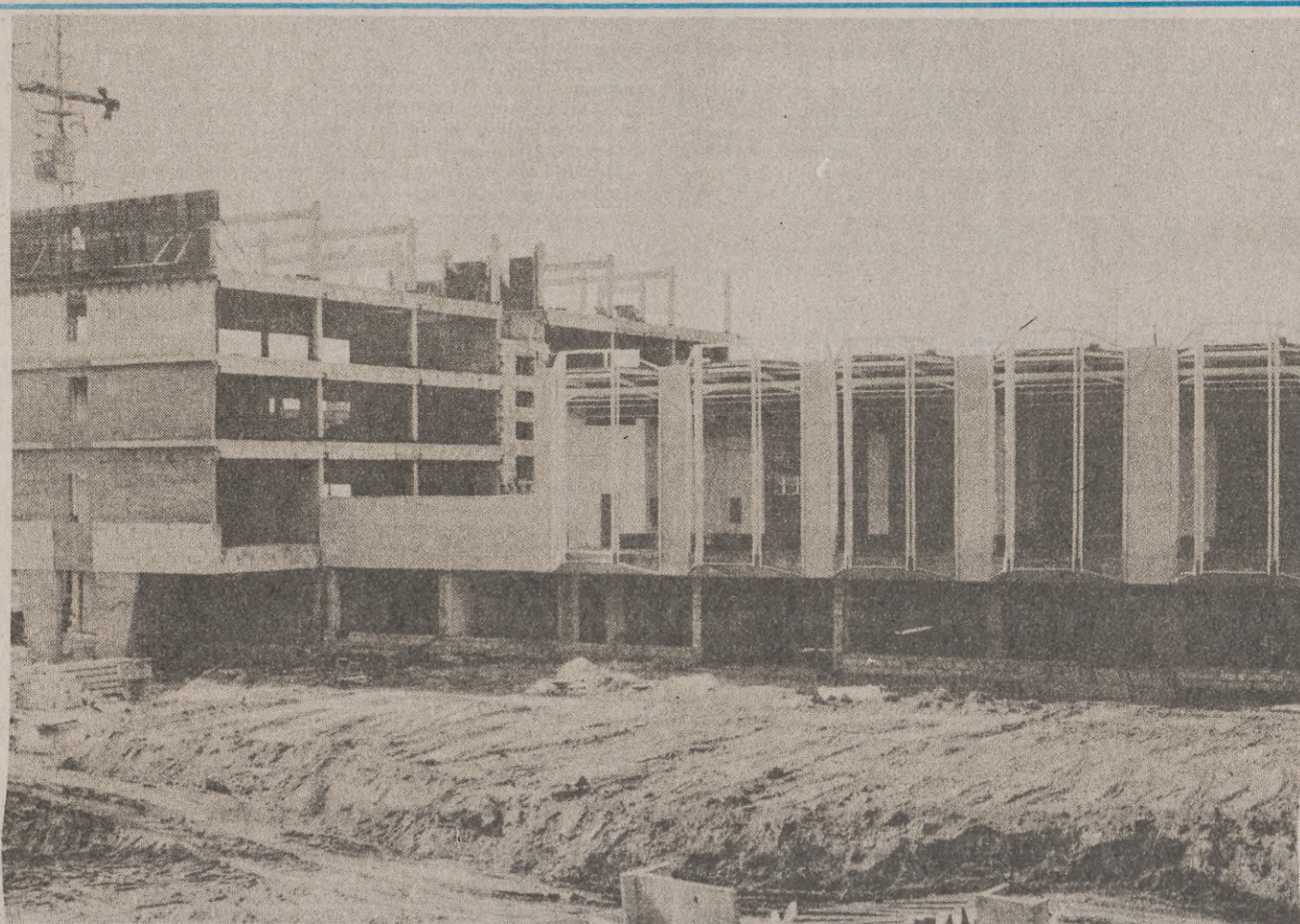
7 IX 1989

36

(500)

TYGODNIK POMORZA ● SŁUPSK-KOSZALIN ● PISMO PZPR ● ROK XI ● 120 ZŁ

PLISSN 138-0745
nr ind. 38-397



Piętnaście lat minęło od zburzenia starego dworca kolejowego w Słupsku do zbudowania nowego. Zrywając z dawną niechlubną tradycją, postanowiono jednak otworzyć go wtedy, gdy będzie już całkowicie gotowy na przyjęcie pasażerów, chociaż zelektryfikowana linia do Trójmiasta otwiera przed Słupskiem zupełnie nowe horyzonty komunikacyjne. (O tym, co wynika z elektryfikacji kolei — na str 4).

Fot. BARTOSZ ARSZYŃSKI

STRAJK KIEROWCÓW W KOŁOBRZEGU

OD 22 do 25 sierpnia w Kołobrzegu nie kursowały miejskie autobusy. Przystranki opustoszały, a ulice łączące peryferie z centrum stały się przymusowym miejscem spacerów.

22 sierpnia o godz. 12 miasto wiedziało: Zakład Komunikacji Miejskiej ogłosił strajk. Jedni byli wściekli, inni mówili, że potrzebny nam jest spokój, że strajki demontują życie, jeszcze inni dzwonili do ZKM i dowiedziawszy się ile zarabiają kierowcy, wyrażali swoje poparcie. 23 sierpnia przez 4 godziny ranne, na znak poparcia, stanęły autobusy w Koszalinie, Szczecinku i Białogardzie. Wszystko zaczęło się od podwyżek. Pracownicy WPKM Koszalin zarabiali 275 zł za godzinę pracy. Od sierpnia mieli zarabiać 495 zł. Takie było zdanie dyrekcji, z którym oni nie chcieli się zgodzić. Chcieli podwyżki 400 zł, aby stawka wynosiła 675 zł za godzinę.

11 sierpnia komitet strajkowy składający się z sześciu kierowców osiemdziesięcioosobowej załogi ZKM wystosował do dyrektora komunikat z postulatem pla-

wym. W tym samym dniu odbył się godzinny strajk ostrzegawczy w Kołobrzegu. Przyjrzyjmy się sytuacji kierowcy? Jak wygląda pracownik komunikacji miejskiej wyciążony ze swojej kabiny i postawiony w szeregu innych śmiertelników? Pracuje — na trzy zmiany. W zasadzie, aby dobrze wykonać pracę, a więc zapewnić bezpieczeństwo pasażerom i mieć dla

szej kielbasy. Oczywiście, kierowcy pracują więcej niż 8 godzin dziennie, a średnią ich płacę podaje się na podstawie nadgodzin. Szczególnego zatem znaczenia nabierają warunki pracy. Problemem staje się np. brak sanitariatów na trasie, doskwierają awarie autobusów, czy wąskie uliczki. Kierowcy jeżdżą we własnych ubraniach, bo służbowe są zwykłe

pracowników nie reprezentujących żadnego związku. Dopiero po ogłoszeniu pogotowia strajkowego do zakładu dotarła miejska „Solidarność” i część załogi wstąpiła do związku.

22 sierpnia komitet strajkowy zwrócił się do dyrekcji i wojewody: W związku z niezyskaniem porozumienia placowego, postanawia się podtrzymać strajk ZKM w Kołobrzegu do skutku. W dniu 25 sierpnia przeprowadzony będzie 4-godzinny strajk w godzinach rannych, w pozostałych zakładach komunikacji miejskiej województwa. Następnym etapem będzie strajk okupacyjny w tych zakładach od dnia 28 sierpnia.

24 sierpnia kierowcy kołobrzescy otrzymali telex od wojewody, w którym informuje ich, że z budżetu wojewódzkiego nie otrzymają pieniędzy, gdyż odbyłoby się to kosztem służby zdrowia i oświaty. 25 sierpnia strajk trwa i sytuacja staje się dramatyczna. W zakładzie na ul. Solnej są prawie wszyscy kierowcy. Nocowali tu od chwili strajku w autobusach lub w biurze. Jeden przez drugiego pokazuje kartki z zarobkami.

Piotr Kuczyński jest rozgoryczony. Twierdzi, że wojewoda nie traktuje ich poważnie. Nie przysłał nikogo, a odmowną decyzję powziął już 24 sierpnia. Co oni mają robić, zwołać załogę, żeby zdecydowała i ogłosić strajk generalny? Kierowcy woleliby dogadać się i iść do pracy. Popierają premiera Mazowieckiego, ale żołądków na węzełek zawiązać nie mogą. Po godz. 12-tej przyjeżdżają z Koszalina: przewodniczący Komisji „Solidarność” przy WPKM Cz. Ulidowski i przewodniczący NSZZ pracowników Komunikacji Miejskiej R. Mach. Ulidowski szamocze się po niewielkiej stołówce. Jest

c.d. na str. 5

O kilka plasterków kielbasy za godzinę

ELŻBIETA JUSZCZAK

nich uśmiech, powinien pracować osiem godzin. Ale wówczas wraz z wszelkimi dodatkami, premią, dodatkiem za prowadzenie, dodatkiem stażowym i deputatem węglowym zarabiałby po pięciu latach pracy 66.860 zł. Po podwyżce proponowanej przez dyrekcję ten sam kierowca, nadal pracujący osiem godzin zarabiałby 134.426 zł.

Przy podwyżce postulowanej przez strajkujących kwota rośnie do 178.490 zł. Strajk dotyczył różnicy 180 zł na godzinę, a więc — jak zauważył jeden z pracowników — kilku plasterków najtań-

za duże. To samo dotyczy pracowników warsztatów, pracujących również w trudnych warunkach.

Jelcze używane w komunikacji miejskiej w zasadzie są dobre. Jeśli się psują, to dlatego, że są przeladowane w godzinach szczytu. Pękają miechy przy resorach. Ogólnie brakuje części zamiennych: miechów, sprężarek, ogumienia. Przeciwnie stoi pięć niesprawnych autobusów. Tak więc nie opłacony, nerwowy i co gorsze — zdesperowany kierowca, strajkuje. Trzeba dodać, że niekoniecznie zrzeczony. Komitet strajkowy zawiązał się spośród

URYNKOWIĆ SŁUPSKI HANDEL?

Wszyscy chcą drogo, kto zechce taniej?

ZBIGNIEW BABIARZ-ZYCH

Siódmego sierpnia br. a więc zaraz po urynkowaniu, Wydział Rolnictwa, Gospodarki Żywnościowej i Leśnictwa UW w Słupsku otrzymał ofertę współpracy od Zarządu PSS „Społem” w Łodzi.

Zaproponowano skup żywca, skup półtuszy, ćwierćtuszy wieprzowych, wołowych, baranich i cielących; skup przetworów mięsnych i wędlin — wszystko po cenach umownych. Prócz tego, udostępnianie sklepów i stoisk do sprzedaży mięsa, wędlin i wyrobów wędliniarskich. Podano 14 adresów takich sklepów i stoisk w Łodzi czekających na słupskie mięso i wędliny. Ponadto proponowano przejmowanie sklepów mięsno-wędliniarskich w ajencję, zawieranie odpowiednich umów i porozumień oraz tworzenie spółek w celu prowadzenia wspólnej działalności handlowej.

Do Łodzi słupskie mięso i wędliny jeszcze nie pojechały. Ofertę łódzkiego handlowca Wydział Rolnictwa UW przesłał do władz wszystkich naczelników miast i gmin, jednostek państwowych i spółdzielczych, zajmujących się tak hodowlą żywca, jak i jego ubojem i przetwarzaniem. Żadna z jednostek na ofertę tę jeszcze nie odpowiedziała. Za szybko na to. Pismo z Wydziału Rolnictwa wyszło dopiero 22 sierpnia br. Ale słupska PSS „Społem” część mięsa i wędlin wprawdzie nie do Łodzi, ale do Trójmiasta już wysłała. Można by znaleźć także inne jeszcze przykłady zakładów, zwłaszcza pegeerów, które sprzedają żywca lub gotowe mięso do innych regionów kraju, po wyższych cenach.

Handel mięsem nie jest już zabroniony i każdy może sprzedawać komu chce i za ile chce. To prawo rynku. Tylko, że na tym rynku powinny odnajdować się także lokalne organizacje handlowe. Oferować różne formy współpracy, aby i nasze sklepy mięsne nie świeciły pustkami, lub wypełniły je tylko gatunki bardzo drogich mięs i wędlin. Jeśli w województwie jest nadprodukcja mięsa, to niech ono przynajmniej na miejscowym rynku taniej. Dzieje się jednak zupełnie odwrotnie.

Póki co, żywca wieprzowego i wołowego w województwie nie brakuje, zwłaszcza tego pierwszego jest dosyć. Chlewnie nie domykają się. Organizacji handlowych też co niemiara. Prawie każda, nawet WPHW, zajmuje się już handlem mięsem. Zwietrzyła w tym niezły interes. A w słupskich sklepach mięsnych — drożyzna i puste haki. Żeby było ciekawiej, w rozmowie każdy twierdzi, że sprzedaje taniej, że u niego wszystko świeże, lepszej jakości. A źródło zaopatrzenia prawie to samo. Głównie to: Zakłady Mięsne w

Słupsku i masarnia PSS „Społem”. Masarnie geosowskie, pegeerowskie i prywatne znaczną już część, ale jeszcze niewielką. Żadne też, choć koszty produkcji u nich niższe, nie są zainteresowane sprzedawaniem mięsa i wędlin po cenach konkurencyjnych, a więc taniej. Taniej i więcej. Każdy woli sprzedać mniej i drożej... i dobrze na tym wychodzi.

Choć urynkowanie w pełni, mięsa i wędliny sprzedaje się na poziomie kartkowym. Wszystko jest tak zorganizowane, tak ustalone ceny, aby tego poziomu nie przekroczyć. I nie przekracza się. W ten sposób „tworzą się” nadwyżki mięsa i kielbas, które bez obawy można sprzedać na innym pozawojewódzkim rynku. I sprzedaje się.

Słupska PSS kupuje, na przykład, dziennie około 16 ton mięsa (11 ton wieprzowego, ok. 5 ton wołowego) z Zakładów Mięsnych w Słupsku placąc, jak ostatnio, po 2730 zł za kg półtuszy wieprzowej i 4130 zł za kg zadu wołowego.

Mięso to przerabia w własnych masarniach, za co liczy sobie 20 proc. marży produkcyjnej, później jeszcze 15 proc. za to, że nim handluje. Te 16 ton to tyle samo dla słupskiej PSS co „poziom kartkowy”, który, choć reglamentacja już nie obowiązuje — nie sprzedaje się. Część mięsa i wędlin zostaje w sklepach, bo jest za drogie i nie znajduje nabywców. Z piątku (25 sierpnia) na sobotę (26. VIII) zostało w sklepach „Społem” 1400 kg mięsa wieprzowego, 420 kg wołowego i 3,5 tony wędlin. Wszystko to gatunki mięsa i kielbas drogie, nawet bardzo drogie. Z czwartku na piątek zapasy były większe. Kiedy obowiązywała reglamentacja — jeszcze większe — twierdzi prezes PSS „Spo-

c.d. na str. 4

FOTO

zblizenia
Koszalin



Rozpoczął się rok szkolny. W Bierzwicy (gmina Świdwin) dzieci otrzymały nową szkołę o 6 klaso-paleniach. Wybudowano przy niej także obszerną salę gimnastyczną. W uroczystości oddania do użytku nowej szkoły wzięli udział przedstawiciele władz politycznych, administracyjnych i oświatowych z Koszalina.



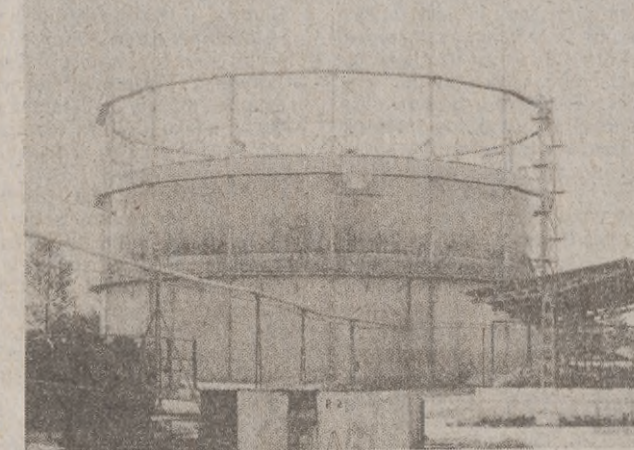
W 50. rocznicę Września pod pomnikiem „Byliśmy—Jesteśmy—Będziemy” na placu Bojowników PPR w Koszalinie odbył się apel poległych. Złożono także kwiaty w hołdzie Polakom, którzy polegali w walkach o niepodległość Polski.



I jeszcze jeden akcent wrześniowy: staraniem ZW Stowarzyszenia „Wisła-Odra” w koszańskim WDK otwarto wystawę dokumentów pt. „Wrzesień 1939 na Pomorzu”. Warto zwiedzić tę wystawę; będzie czynna aż do 10 października br.



„Pożegnanie wakacji” zorganizował dla dzieci Tychoński Ośrodek Kultury. W wielu konkursach i zawodach sportowych dzieci mogły wykazać się nabytymi podczas wakacji umiejętnościami sportowymi, w tym także kolarskimi.



Charakterystyczne dla Koszalina „beczki” zbiorników Gazowni Miejskiej dożywają kresu. W środę 6 września nastąpi wygaszenie pieców gazowniczych, a zbiorniki zostaną zdemontowane. Prawdopodobnie pojadą do... Chin. W województwie koszańskim jeszcze tylko Świdwin jest zaopatrywany w gaz węglowy. Pozostałe miasta mają już gaz ziemny.

Fot. JERZY SZYCH

ZE ŚWIATA

ZOKAZJI 50. rocznicy napaści niemieckiej na nasz kraj prezydent RFN Richard von Weizsäcker przesłał na ręce prezydenta Wojciecha Jędrzejowskiego orędzie, w którym przypomina, że Polska była pierwszą ofiarą wojny wszechświatowej przez narodowo-socjalistyczne kierownictwo niemieckie. Przypominając układ polsko-niemiecki z 1970 r., prezydent stwierdził: „Mój kraj przyrzekł w sposób wiążący, iż nie wysuwa i nie będzie wysuwał także w przyszłości żadnych roszczeń terytorialnych wobec Polski”.

AGENCJA TASS ogłosiła oświadczenie KC KPZR o sytuacji w radzieckich republikach nadbałtyckich, w którym podano m. in. że „działalność destrukcyjnych, antyradzieckich i w istocie antysocjalistycznych sił oraz atmosfera nacjonalizmu doprowadziły do tego, że na szczeblu władzy państwowej republik przyjęto antykonstytucyjne akty, przeczące federalnym zasadom naszego państwa i zakładające dyskryminację niedzielnej części ludności tych republik”.

ALBAŃSKA agencja państwowa określiła wybór Tadeusza Mazowieckiego na premiera Polski jako akt „burzowniczej kontrrewolucji”. Za rozwój wydarzeń w Polsce władze Albanii czynią odpowiedzialnym Michaiła Gorbaczowa, który „zapalił zielone światło dla sił antysocjalistycznych”.

ŚRODOWISKA żydowskie na Zachodzie, głównie we Francji gwałtownie zareagowały na homilię prymasa Polski Józefa Glempa wygłoszoną w Częstochowie, w której prymas w nawiązaniu do sprawy klasztoru sióstr karmelitanek bosych działających w bezpośrednim sąsiedztwie byłego obozu koncentracyjnego Auschwitz, poruszył problemy stosunków polsko-żydowskich. Rada reprezentatywna Instytucji żydowskich we Francji opublikowała komunikat, zarzucający Kościołowi polskiemu nawoływanie do antysemityzmu. W podobny sposób wypowiedział się przewodniczący Kongresu Żydów Theo Klein twierdząc, że prymas „przejął stare jak świat tezy” o dominacji Żydów na świecie.

JAKOB Sverdrup — dyrektor Norweskigo Instytutu Nagrody Nobla wyraził zadowolenie z powodu napływających doniesień o decyzji Lecha Wałęsy, który miał zdecydować się podjąć pieniądze należne mu z tytułu Pokojowej Nagrody Nobla przyznanej w 1983 r. Jak podaje agencja AFP Lech Wałęsa rozmawiając w Gdańsku z biznesmenami norweskimi powiedział, że w związku z zmianami w Polsce podjął decyzję o

sprawdzeniu tych pieniędzy „w celu zainwestowania ich w sposób pożyteczny dla wszystkich”.

JUŻ POD KONIEC września Polska otrzyma pierwszą partię żywności (pszenicę i jęczmień) stanowiącą część pomocy wartości 120 mln dolarów, jaką EWG postanowiła przyznać naszemu krajowi, by wesprzeć dokonujące się reformy polityczne i gospodarcze. W ub. tygodniu Wspólny Rynek rozpoczął dostawę 10 tys. ton wołowiny z RFN. Belgia postanowiła przekazać Polsce 500 tys. ton pszenicy i 300 tys. ton jęczmienia.

ZAPYTANY na konferencji prasowej w Moskwie, czy w najbliższym czasie można się spodziewać spotkania Michaiła Gorbaczowa z nowym kierownictwem Polski, rzecznik radzieckiego MSZ Gienadij Gierasimow odparł, że nic o takich planach nie wie.

WĘGERSKI „okrągły stół” postanowił, że sędziowie, ławnicy i prokuratorzy nie mogą być członkami jakiegokolwiek partii. Wedle propozycji Imre Pozsgaya, który reprezentuje WSPR w rozmowach, rozważa się możliwość zlikwidowania organizacji tej partii w zakładach pracy. W administracji państwowej i sądownictwie miałyby to nastąpić do końca br., a w innych do 30 czerwca 1990 roku.

NAPIĘTA sytuacja panuje w Moldawii, gdzie kilkaset tysięcy

osób protestowało strajkami przeciwko projektowi ustaw rządu Moldawskiej SRR o nadaniu językowi rumuńskiemu statusu języka państwowego.

WYRAŹNIE zwiększa się fala uchodźców szukających azylu w RFN. Rząd bński spodziewa się w najbliższych dniach dalszego napływu obywateli NRD. Ogółem zbiegło już do RFN ponad 1500 obywateli NRD. Monachijski dziennik „Abendzeitung” spodziewa się przybycia do końca roku około 15 tys. zbiegów.

W CHINACH podjęto decyzję o zamknięciu do 1 marca przyszłego roku firm, które naruszają obowiązujące ustawy i dyscyplinę, mają długie i niski poziom zarządzania. Wśród likwidowanych znajdują się przedsiębiorstwa finansowe, handlowe, zaopatrzeniowe, utworzone w ostatnich latach przez instytucje partyjno-rządowe.

WEDŁUG danych pochodzących z giełdy londyńskiej, w 1988 r. zanotowano pierwszy raz od lat znaczny spadek zakupów broni na świecie. Sprzętu wojkowego zakupiono na łączną sumę 20,8 mld dol. Rok wcześniej na takie sprawunki świat wydał 27,6 mld dolarów. W zeszłym roku 6 państw zakupiło aż 65 proc. sprzedawanej broni. Są to Egipt, Indie, Irak, Izrael, Arabia Saudyjska oraz Syria.

Z KRAJU

Z UDZIAŁEM kilkudziesięciu przedstawicieli parlamentów Europy, USA, Kanady, Parlamentu Europejskiego oraz Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy odbyło się w gmachu Sejmu forum młodych parlamentarzystów. Wśród zaproszonych gości byli m. in. marszałkowie Sejmu i Senatu, Mikołaj Kozakiewicz i Andrzej Stelmachowski. Forum poświęcono omówieniu perspektyw współpracy europejskiej oraz możliwości parlamentów w tworzeniu warunków dla współpracy młodych ludzi.

DLA upamiętnienia rocznicy Września 1939 roku odbyły się w Warszawie uroczystości z udziałem najwyższych władz i dostojników Kościoła katolickiego. Na terenie całego kraju w samo południe włączono syreny alarmowe i wstrzymano ruch uliczny na jedną minutę. W Gdańsku, Szczecinie i Jastrzębie uroczystości obchodzono 9. rocznicę podpisania Porozumień Sierpniowych.

JUŻ PO ŻNIWACH. Według wstępnych ocen ziarno jest suche i jakościowo dobre, przeciętne plony lepsze niż w ub. roku i sięgają ponad 30 kwintali z ha. Lepsze plonowały zboża ozime.

WZROST cen detalicznych jest nieunikniony przy wprowadzaniu wolnego rynku w gospodarce żywnościowej — powiedział dr J. B. Penn — amerykański ekonomista, były członek Prezydenckiej Rady Doradców Ekonomicznych w Waszyngtonie, który przebywał przez ostatnie dwa tygodnie w naszym kraju z misją rolną prof. Normana Borlauga.

ZYWIŁOWO powstające spółki, w tym coraz częściej z udziałem przedsiębiorstw państwowych, uczyniły nader aktualną

sprawę wyceny majątku tych przedsiębiorstw. Pojawiają się sygnały, że wartość tego majątku jest celowo заниżana, co przynosi realne straty budżetowe. Przeciwdziałaniu tym zjawiskom i ochronie majątku narodowego służą nowe uregulowania prawne opracowane przez grupę posłów.

W BYDGOSZCZY odbyło się zebranie informacyjno-programowe Stronnictwa Pracy, będące elementem przygotowań do wyborów regionalnych tej organizacji. Prezes Tymczasowego Zarządu Głównego, mecenas Władysław Siła-Nowicki stwierdził, że reaktywowanie stronnictwa łączy chęć w działalności chrześcijański sposób patrzenia na świat i demokrację. Jest otwarte dla wszystkich środowisk zawodowych i społecznych, także dla niewierzących.

SĄD NAJWYŻSZY po rozpatrzeniu rewizji prokuratora generalnego PRL w sprawie rehabilitacji kierownictwa Polskiego Stronnictwa Ludowego, dotyczącej Stanisława Mierzwę, Karola Buczkę, Mieczysława Kabata, Karola Starmacha oraz Jerzego Kunce, skazanych w procesach w 1947 r. na kary od 6 do 15 lat więzienia — zmienił wyrok w całości i uniewinnił skazanych, uznając za niesłuszny zarzut przechowywania nielegalnych materiałów oraz usiłowanie obalenia przemocą istniejącego ustroju i jego władzy.

PREZYDIUM Krajowej Komisji Wykonawczej „Solidarność” przyjęło stanowisko w sprawie utrudnień w tworzeniu ogniw związkowych w spółkach, przedsiębiorstwach prywatnych i zagranicznych. Prawo do tworzenia takich związków wynika z konwencji Międzynarodowej Organi-

zacji Pracy. Utrudnienia, jakie tworzą właściciele przedsiębiorstw i spółek w tworzeniu i funkcjonowaniu związków, grożą konsekwencjami karnymi.

W WARSZAWIE odbyło się spotkanie działaczy ruchu narodowego z całego kraju. Postanowiono wznowić z dniem 26 sierpnia br. jawną działalność Stronnictwa Narodowego. Wybrano jego tymczasowy zarząd główny. Prezesem został Antoni Henryk Lutosławski z Kalisza.

Z DATA 3 września ukazał się pierwszy numer Tygodnika Rolników Indywidualnych „Solidarność”. Jest to 16-stronicowy ilustrowany magazyn, ukazujący się w nakładzie 300 tys. egzemplarzy.

ZAPYTANYCH przez CBOS o spółki z kapitałem obcym, uznało je za pożyteczne dla gospodarki 58,6 proc. robotników i 64,6 proc. kierowników, a spółki z udziałem zagłogi — 61,6 proc. robotników i 77,4 proc. kierowników przedsiębiorstw. Jeśli chodzi o zgodę na wykupienie ich przedsiębiorstw przez zagłogi i uspołecznienie zarządzania — robotnicy powiedzieli „tak” w 71,1 procentach, kadra kierownicza zaś w 68,3 procentach. W porównaniu z opiniami sprzed dwoma laty w badaniach CBOS daje się zauważyć większe przyzwolenie na prywatyzację gospodarki, przy czym największe zmiany zasły wśród robotników wobec koncepcji prywatnych banków a kierowników — do przemysłu niedużych zakładów przemysłowych.

PRZEBYWAŁ w naszym kraju Jan Nowak-Jeziorański, wieloletni dyrektor Rozgłośni Polskiego Radia Wolna Europa, członek obcych władz Polonii Amerykańskiej. Podczas dwutygodniowego

pobytu Jan Nowak-Jeziorański ma w programie spotkanie z Lechem Wałęsą, posłami i senatorami Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego, wizyty w Gdańsku, Częstochowie i Krakowie.

MALEJE liczba złomu dostarczanego przez GS, zakłady i fabryki: z tego powodu huta Zawiercie w drugim półroczu może nie wyprodukować 220 tys. ton półwyrobów walcowanych. Cena złomu wsadowego osiąga w eksporcie 100 dolarów, zaś w dostawach krajowych cena urzędowa wynosi zaledwie 40 tys. zł za tonę.

ROŚNIE prywatny import samochodów. Według danych głównego Urzędu Celnego w pierwszym półroczu przywieziono do kraju 21 373 pojazdy samochodowe, to jest około 600 proc. więcej niż w podobnym okresie ub. roku. Podobnie jak w ub. roku najwięcej 15,4 tysiąca samochodów sprowadzono z RFN a 1,3 tysiąca z Berlina Zachodniego.

CENTRALA Produktów Naftowych obiecuje, że na rynku paliw płynnych będzie we wrześniu lepiej niż w sierpniu. Więcej będzie benzyny i oleju napędowego.

5 WRZEŚNIA rozpoczynają się w Poznaniu trzydniowe Targi Krajowe „Jesień 89”. Biorze w nich udział 1500 producentów i handlowców z kraju. Impreza jest zdominowana przez drobnych wytwórców, spółdzielczość, rzemiosło i firmy polonijne. Oferta kluczowego przemysłu maszynowego, chemicznego, meblarskiego, odzieżowego i dziewiarstwa jest wyjątkowo skromna. Wielu wielkich producentów w ogóle nie wystawia w Poznaniu, gdyż nie widzi w tym żadnego interesu.

Z REGIONU

ŻNIWA się skończyły, nabiera tempa kolejna faza prac polowych — wykopki. W każdym z obu województw uprawia się prawie po 26 tys. ha ziemniaków. Do końca ub. tygodnia zebrano je z około 2,2 tys. ha. Lepsze tempo prac cechuje rolników indywidualnych.

ROZPOCZĘŁY się doroczne Dni Słupska, trwać będą do 15 września. Koronną ich imprezą jest jak zwykle Festiwal Pianistyki Polskiej, już XXIII z kolei. Ważną imprezą Dni będzie VI Przegląd Filmów Polskich, który w tym roku poświęcony będzie twórczości Andrzeja Munka. Wiele imprez rozrywkowych zaplanowały dla słupszczyń miejscowe instytucje i placówki kulturalne, zaś muzea i galerie zapraszają na wystawy.

KOSZAŃSKIE odwiedziła delegacja Komitetu Obwodowego NSPJ z zaprzyjaźnionego Neu-Brandenburga, z sekretarzem Komitetu Okręgowego Ernestem Albrechtem na czele. Niemiecy goście odwiedzili Wojewódzką Szkołę Partyjną w Mielnie, rozgłosili Polskiego Radia w Koszalinie, uczestniczyli także w manifestacji społeczeństwa koszańskiego pod pomnikiem „Byliśmy — Jesteśmy — Będziemy” upamiętniającej wybuch II wojny światowej.

Z NORWEGII powróciła do Koszalina trzyosobowa delegacja, przebywająca tam na czele z wojewodą Zygmuntem Boczkowskim na zaproszenie organizacji charytatywnej „Lekarstwa dla Polski” w Aarnes. Organizacja ta

działa od kilku lat i jej efekty są widoczne na koszańskim rynku farmaceutykami i sprzętem medycznym. Koszalin i koszańskie otrzymało dotąd w darze od przyjaciół z Norwegii specyfiki i sprzęt wartości około 4 milionów dolarów. Szczególnie zasłużonym działaczom tej organizacji wice-wojewoda Boczkowski wręczył honorowe odznaki „Za zasługi w rozwoju województwa koszańskiego”.

TASMY produkcyjne słupskiej „Alki” przestawia się już na obuwie zimowe — królują kozaczki, aczkolwiek nie zrezygnowano z półbutów, mokasynów oraz obuwia dla dżiatiwy. W tym, ze swej kilkudniowej produkcji 140 tys. par obuwia — zgodnie z umowami — ma przekazać „Alka” na potrzeby lokalnego rynku. Jak dotąd do słupskich i koszańskich sklepów trafiło tylko 24 tysiące par. Producent jednak deklaruje gotowość wywiązania się z zobowiązań, choć dotykają go poważne braki surowcowe.

W KONKURSIE na „Najciekawsze wydarzenie roku”, Ogólnopolska Komisja Oceny przy Ministerstwie Kultury i Sztuki przyznała nagrodę trzeciego stopnia realizatorom ubiegłorocznej wystawy w słupskim Muzeum Pomorza Środkowego, zatytułowanej „Stanisław Witkiewicz — twórczość plastyczna”. Pomysłodawczynią i realizatorem wystawy jest mgr Teresa Skórowa, kierownik działu Sztuki Współczesnej w MPS. Stanisław Witkiewicz był ojcem Witkacego.

CHOCIAŻ maleje, niestety, liczba statków trampowych pływających pod banderą kołobrzeskiego armatora, ruch w porcie kołobrzeskim jest o wiele większy niż się spodziewano — zawiąują tu jednostki najbardziej egzotycznych bander. Od stycznia br. wielkość przeładunków sięgnęła 195 tys. ton — dominowało zboże, którego przewieziono drogą morską 80 tys. ton. Rekordowy w przeładunkach okazał się czerwiec. Kołobrzeg powoli staje się również portem przeładunków tranzytowych. Tu trafiają morzem towary, które potem na kołach pojadą do Węgier. We wrześniu Kołobrzeg spodziewa się dużych dostaw zboża z deklarowanej dla naszego kraju pomocy przez kraje Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej — przez port trafi do krajowych spichrzów około 13 tys. ton ziarna. Przewiduje się, że do końca roku wielkość przeładunków w kołobrzeskim porcie sięgnie 300 tys. ton.

Z POZĄTKIEM września zakończył służbę na funkcji szefa Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Słupsku płk Zenon Marcinkowski. Nowym szefem WUSW został mianowany płk Antoni Kurach.

CHŁODNIEJ w powietrzu i gorąco w składach opałowych — ruch tam coraz większy. Zaopatrzeniowcy GS obiecuje, że w tym roku dostawy węgla powinny być lepsze. Transporty — jak dotąd — docierają zgodnie z harmonogra-

mem. Gorzej jest natomiast z koksami: te paliwo nie czeka na klientów na placach składowych — rozchodzi się natychmiast.

400 OSÓB liczy już w Łęborku tamtejsze Koło Stowarzyszenia Chorych na Cukrzycę — w tym sześciorgo dzieci. Z członkowskiej dobrowolnej składki, przy wydatnej pomocy łęborskich zakładów pracy zakupiono dla służby zdrowia niezbędny przy diagnozowaniu chorób cukrzycowych aparat — glukometr, przekazano go Poradni Cukrzycowej aby służył wszystkim.

PEWIEN mieszkaniac Ustki, który wyjeżdżając na urlop wynajął swoje mieszkanie nieznanemu parze wczasowiczów, nie zażądał nawet okazania dowodu osobistego i poprzestając jedynie na słownej umowie — po powrocie do domu, nie zastał ani gości, ani wielu cennych przedmiotów w mieszkaniu, garderoby i kosztowności wartych, łącznie prawie 2 mln złotych.

OD 30 SIERPNIA obowiązują nowe lokalne, wyneogcowane między Okręgowym Przedsiębiorstwem Przemysłu Mięsnego w Koszalinie, a wojewódzkimi związkami Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych, związkami wojewódzkimi PGR oraz hodowców i producentów trzody cennej skupu żywca. Za kilogram żywcia wieprzowego pierwszej klasy płać się będzie 1800 zł. Za 1 kg młodego bydła opasowego 1700 zł, zaś za krowy rzeźne klasy pierwszej 750 zł od kilograma wagi.

Taki sobie jubileusz

Jubileusz są jak czkawka po tym co minęło; dziennikarstwo to głód tego co jest i tęsknota za tym co idzie. Czy jubileusz gazety to atrakcyjny temat dla dziennikarza? Nie bardzo. To jakby księgowanie zysków i strat. Normalnie byłby w redakcji entliczek pętlaczek, czerwony stolik, na kogo wypadnie... wypadłoby na kogoś, tak jak zwykle, kiedy idzie o odsiadkę na ważnej naradzie, czy słuszną imprezę. Niestety, tym razem bez entliczka „bęć” wypadło na mnie; może dlatego że w tej redakcji najdłużej? Faktycznie, byłem już w niej kilka miesięcy wcześniej, nim ukazał się pierwszy numer Tygodnika.

Dziś oto mamy numer pięćsetny, a za kilkanaście następnych stuknie „Zbliżeniom” dziesięć lat. Ten pierwszy numer, dokładnie 6 grudnia 1979 r., przyniósł Czytelnikom Święty Mikołaj, choć zapewne prawdziwiej byłoby rzec — Dziadek Mróz, jako że akuszerem zarówno naszego tygodnika jak i następnych trzydziestu kilku podobnych tytułów we wszystkich nowych województwach było kierownictwo PZPR, ofiarując je we władanie swym wojewódzkim instancjom.

Czym jest dzisiaj te pięćset numerów? Makulatura? Za pięć, dziesięć lat — może niezłym materiałem dla historyków? Ale dzisiaj? Nic nie wietrzeje tak szybko jak publikacje dziennikarskie, nawet te, które swymi sformułowaniami i drastycznością ocen budziły kiedyś żywe zainteresowanie Czytelników i najdelikatniejszą rzecz ujmując — niepokój dysponenta politycznego. Więc co wspominać? Wrażenia, których nie szczędziły te dziesięć lat tak ważnych dla kraju? Dziennikarzy, którzy byli z nami, a których już nie ma? Z zespołu, który składał pierwszy numer pozostał jeszcze Tadeusz Martychewicz, Zbigniew Babiarz-Zych, fotoreporter Jan Maziejuk. Przewinęło się przez gazetę ze dwa tuziny pór, niektóre na krótko; wszystkie wspominam z jednakową sympatią, choć odeszła niekiedy żal jakby w dwój-nosób.

Czy te pierwsze numery były akurat tym, czego oczekiwali Czytelnicy? A gdzie tam! Bo i publikacje były gładziutkie niczym ciemne miniera Urbana. I dlatego, że słupszanie zbyt długo czekali na lokalną gazetę; każdy miał własną, wyidealizowaną wizję pisma i do niej porównywał to, co się pojawiło. Pierwszy numer rozszedł się cały, z ciekawości, drugi już tylko w połowie nakładu.

Ale z czasem zaczęliśmy się zestracać. Rósł nakład, pojawiały się listowne reakcje na publikacje, coraz więcej Czytelników okazywało gotowość zaufania nam w swoich prywatnych sprawach, czasem nawet intymnych, dzielili się radościami, zapraszali na wesela, chrzciny. Pamiętam list, w którym pewien Czytelnik prosił a-bysmy mu wskazali jakiś sklep w kraju, co to prowadzi części za-

mienne do motocykla „Pannonia”. A jakże — wskazaliśmy! Każdy z dziennikarzy zaczynał zdobywać sobie grono zaprzyjanych Czytelników, dorabiać się własnego wizerunku. Kiedyś i mnie zdumiała pewna czytelniczka: była zaskoczona zobaczysz mnie po raz pierwszy: — „zawsze wyobrażałam sobie pana jako zażywnego, wesołego tysonia”, a ja przecież jestem malutki, zasuszony nerwus. Rosło nam grono stałych współpracowników. Niektórzy z nich mają poważny wkład w kształt gazety. Gdyby tak pokusić się o pełny wykaz tych, którzy drukowali u nas swe autorskie teksty, zebraliby się ze dwa tysiące nazwisk. Od samego początku towarzyszy nam pan Jarosław Bukszowany, tydzień w tydzień organizujący krzyżówki i kącik rozrywek umysłowych. Kilku naszych dziennikarzy zaczęło od amatorskiej współpracy, nim przeszło na etat.

Z Czytelnikami układało się nam nieźle — na ogół, oczywiście! Bywało, że gazeta wychodziła miśsiacami bez zwrotów, bywały i okresy, kiedy zwroty rosły nawet do kilku procent; był to sygnał, że tracimy kontakt z odbiorcą, więc trzeba szukać przyczyn. I wbrew pozorom nawet zwyczaj cen, tak częste ostatnio, nie gubiły nam Czytelników. Ale też nigdy ambicją zespołu nie była duża prenumerata. Jest ona prawie żadna — nieco ponad tysiąc abonentów, przeważnie urzędowych, przy 35-tysięcznym nakładzie. Duża prenumerata nie pozwala wychwycić wahań rynku czytelniczego, czyni redaktorów pewnymi siebie; przy prenumeracie malutkiej każdy promile zwrotów coś mówi o naszej pracy, uczy pokory.

Jacy wtedy byliśmy? Myślę, że cechowała nas jakaś świeżość i, mimo wszelkich przeciwności, zawodowa uczciwość wobec Czytelników. Od początku oni byli dla nas najważniejsi, dużo, dużo ważniejsi od tych, którzy dyktowali pismu linię polityczną.

Gorzej było z tą stroną procesu społecznej komunikacji, która nazywa się politycznym dysponentem gazety. Tu iskrzyło od samego początku. Niby się wzywało z trybun, w referatach, do pisania tekstów najeżonych niczym czupryna towarzysza Gierka, ale w praktyce zezwalano dziennikarzom wyłączenie na brylantynę. Dla mnie numer dzisiejszy nie jest pięćsetny, ale pięćset i drugim. Przed nim powstały dwa numery, do których opatrzonej numerem pierwszym trafił dopiero trzeci, właśnie ten dziadkowomrozowy. Tylko dwie bodajże publikacje z owych poprzednich znalazły się w tym pierwszym. Inne już nie mogły, popsuły samopoczuciem rządzących. W porównaniu z tymi tekstami, które publikowaliśmy później i z tymi, które się pisuje dzisiaj, były odrobinę krytyczne, ledwo ledwo, jak westchnienie maltretowanego sumienia, jednak wywołały taką burzę, że aż zwolano świątłych mężów z sąsiednich

województw, by doradzili nam, jak się robi prawdziwą gazetę... Nasz start przypadł na kilka tygodni przed VIII Zjazdem, było już w kraju źle, Sierpień miał pokazać na ile źle; widocznie i swój niepokój rządzący chcieli zgłuszyć tromtadracją prasy.

Nieszczęściem dziennikarza jest to, że zawsze wie więcej niż wolno mu napisać. Nie dlatego tylko, że gazeta stała w absolutnej dyspozycji rządzącej siły politycznej, ale dlatego, że siła ta uzurpowała sobie monopol na informację i na prawdę. W przeciwieństwie do aparatu władzy, któremu człowiek, społeczeństwo jawi się jedynie jako kłopotliwy problem statystyczny, dziennikarz tkwi w samym środku ludzkiej konkretnej udręki, wyjątkowo często wynikającej z niekompetencji ludzi na urzędach lub nadmiernie dobrego ich samopoczucia. Ta udręka ludzka jednak wylażała, przepychała się przez wszystkie pory gazety... Już naznaczony był nawet następca ówczesnego naczelnego, „Zbliżeń”, Wiesława Wiśniewskiego, już witał się z biurkiem, lecz przyszły sierpieniowy strajk i tym dygnitarzom, co gazecie i jej naczelnemu robili kolo pióra, kolo biurek zaczęły robić niepokój nowe czasy. Ale wyrok był — jak się okazało pozostał w mocy, tyle że w zawieszaniu.

Tak naprawdę gazeta ożyła dopiero po Sierpniu, jak i cały kraj. Choć partyjna, była w niej miejsca dla działaczy „Solidarności”. Towarzyszyliśmy tworzeniu się jej ogniw w zakładach pracy. Może to wyglądać paradoksalnie, ale akurat do nas trafił szef dużej organizacji zakładowej, by skonsultować swój referat, czy aby nie nazbyt łagodnie brzmia zarzuty pod adresem dyrekcji jego zakładu. Słuszne zarzuty. Ale nie dostąpiliśmy zaszczytu przyglądania się obradom wojewódzkiego zjazdu sprawozdawczo-wyborczego „Solidarności”. Nie wpuszczono nas. Dziś wiem dlaczego.

Pierwszy numer w stanie wojennym wyszedł dopiero w końcu lutego 1982 roku; byliśmy zawieszani trzy miesiące. Rozszedł się w niewielkiej liczbie. Na gazecie ciążyło odium pisma PZPR — a społeczeństwo miało wszystkiego dość. Powoli wracało jednak zaufanie odbiorców i znowu rósł nakład. Zapewne istotne jest dla Czytelników, o czym gazeta pisze i jak pisze, ale było istotniejsze, także dla zespołu redakcyjnego, na jaki temat gazeta milczy. Milczy mimo politycznych nacisków, aby przestała milczeć. Uważni Czytelnicy sami najlepiej wiedzą na jaki temat gazeta konsekwentnie milczała od 13 grudnia 1981 roku.

I znowu wróciło iskrzenie, znowu się zaczęły zarzuty, że wyskakujemy przed orkiestrę. Może dlatego żeśmy nader konsekwentnie, ale chyba skutecznie upierali się przy tym, by być pismem członków partii, a nie kilkunastu osób wojewódzkiego jej kierownictwa. Że za chłodni byliśmy w ocenie sukcesów, które sukcesami —

czas to pokazał — nie były i — bywało — pokazywałyśmy ich podszewkę. Że upieraliśmy się, aby wszystkie wydarzenia i zjawiska oceniać od dołu, od strony obywatela — nie od „góry”.

Dziennikarze brali nagrody na krajowych konkursach; również i cała gazeta zgarnęła pulę najwyższą — uznano ją za najlepszy tygodnik regionalny w najbardziej demokratycznym plebiscycie — tajnym głosowaniu kolegów dziennikarzy z regionalnych tygodników w kraju i naukowców-prasoznawców. „Po co mi taka gazeta, którą w każdą środę otwieram z obawą, że znowu z czymś wyskoczy” — mówił nam w oczy pewien dygnitarz. Ileż czasu minęło od chwili, kiedy W. Wiśniewski odbierał w 1985 r. w imieniu redakcji nagrodę dla najlepszego tygodnika w kraju, i chwila, kiedy brał wypowiedzenie z roboty? Raptem parę miesięcy za ledwie. Cóż, partyjnego dziennikarza, zwłaszcza funkcyjnego, nie chroni żaden kodeks pracy. Protestowaliśmy długo i różnymi sposobami, petycjami, ogłaszaniem kolejnych stanowisk. Bez skutku. Tyle może przyniosły, że przynajmniej oszczędziły dalszej czystki.

Ile lat minęło, nim redakcja do stała pierwszy swój samochód — wysłużoną wolgę. — Prawie dziesięć lat było trzeba, by obiecanie nam pomieszczenia stały się rzeczywistością naszymi; stało się to dopiero parę miesięcy temu. Dziesięć lat nie starczyło, by każdy dziennikarz miał w domu telefon — a przecież to też narzędzie pracy. O samochodach — choć to też narzędzie, już nie wspomnę.

Jeśli ktoś wyczuwa nutkę żalu w tym co napisałem — to jest ona bezwiedna. Ten stan permanentnego iskrzenia jakoś nas ukształtował, hartował na przyszłe niedole, konsolidował zespół. Kto wie, może inaczej daliśmy byśmy się zagłaskać, wytułaliśmy nam się gęby, urosły brzozy. I nawet jeśli w swoim gronie, komentując bieżące wydarzenia, które przecież przewidywaliśmy, zastanawiamy się czy warto było szarpać nerwy, wyklócać się z tymi, którym dogmat przysłał to, co rzeczywistość działa się w społeczeństwie, chyba każdy cicho sobie odpowiada — warto było! I to chyba największa frajda, jaką niesie nam te pięćset numerów. Bo nie o pieniądze tu idzie, na wieść o zarobkach dziennikarzy buchnie śmiechem każda sprząta-czka, choć poniekąd babrzemy się w tej samej bajce.

Wrastając w rynek czytelniczy, zadamowując się w wielu rodzajach, chcąc nie chcąc staliśmy się instytucją: staliśmy się też nowym zjawiskiem kulturowym, pobudzającym swoim istnieniem rozwój nowych zjawisk. W życiu kulturalnym, społecznym i politycznym także. Jeżeli obywatele, radni, działacze najróżniejszej maści w swoich niepokornych bojach podpierają się opiniami z naszych publikacji być może zrozumieliśmy bylibyśmy twierdzenie, że my im je suflujemy. Może prawdziwiej będzie powiedzieć, że właściwie odczytujemy to, co w społeczeństwie dopiero drzemie i nadajemy temu kształt słowami. Ale czy tak jest rzeczywistość? Akurat tu odpowiedź należy wyłącznie do Czytelników.

ANDRZEJ RADZIK

Członkowie partii — podkreślono na posiedzeniu komisji — nie mogą dopatrzyć się wyraźnie sprzeciwianej strategii w postępowaniu Biura Politycznego i Komitetu Centralnego. Wystarczy spojrzeć na stosunek do koalicji określony na XIII Plenum KC, zmieniony następnie już na XIV Plenum. Pytają więc, dlaczego różnice zdań w kierownictwie partii nie zostaną ujawnione członkowskiej bazie? Niech ci, co posiadają własne koncepcje programowe, poddadzą je osądowi całej partii. Wówczas będzie wiadomo za czym jesteśmy i za kim się opowiadamy. Przecież to wewnętrzne zróżnicowanie może się stać punktem wyjścia dla większego autentyczności i tożsamości. — Nie chcemy być — padają wypowiedzi — instrumentami uruchamianymi przez nieznane ręce, chcemy być grającymi na nich.

Czy na te wszystkie, przynajmniej lokalne wątpliwości, da odpowiedź przygotowywane na wrzesień plenarne posiedzenie KW? Chyba jednak nie. Cóż z tego, że z każdego spotkania, z każdej dyskusji, wypisuje się kolejne dziesiątki pytań, skoro nie ma na nie odpowiedzi? Nie rozstrzygnie tego plenum podczas kilkugodzinnych obrad. Uważam, że jeszcze przed posiedzeniem należałoby powołać zespół ludzi, który wzięłby na siebie ciężar sprzeciwiania stanowiska wobec spraw istotnych dla wojewódzkiej organizacji partyjnej oraz tych, które staną się przedmiotem obrad XI Zjazdu.

To plenum KW ma być inne niż dotychczasowe. W przygotowaniu trzeba to uwzględnić. Być może wówczas ruszymy z miejsca.

JAROSŁAW DUCHNOWICZ

FOTO zbliżenia Słupsk



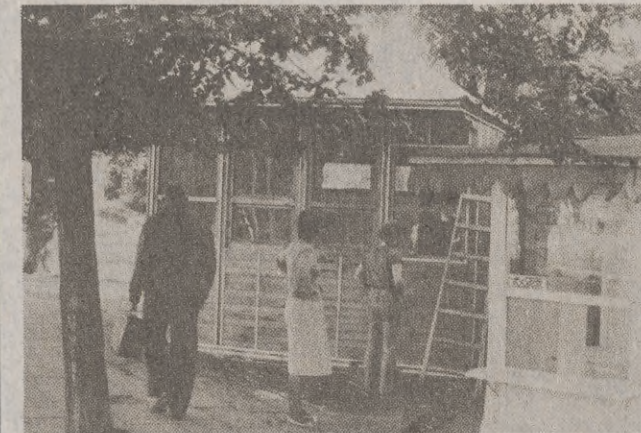
Zaczął się nowy rok szkolny! Do odnowionych, wyremontowanych (nie wszędzie — niektóre remonty nie zostały na czas ukończone) wróciły tysiące uczniów, nowy rocznik „pierwszaków” zaczął uczniowską karierę.



Za kilka dni ze Słupska do Łęborka i dalej będzie można już jeździć pociągami elektrycznymi. W okolicy Łęborka byliśmy świadkami ostatnich prób założonej niedawno nowej trasy.



W Łęborku rośnie nowe osiedle „Sportowe”. Na budowie domu zastaliśmy brygadę Romana Kropidłowskiego.



Ten samochód spowodował niemal przewrót w sprzedaży chleba. Codziennie na al. Wojska Polskiego w Słupsku stają w kolejce — bez przesady — setki ludzi i czekają cierpliwie na przyjazd pojazdu z pieczywem. Po co ludzie tak stoją? Ano — po chleb oliwski (1,5 kg — za 430 zł, 0,8 kg — 240 zł), słodkie bułki (80 zł sztuka), wrocławskie małe po 30 zł i duże — po 55 zł. Widocznie to się opłaca!



Miejska władza Słupska osiągnęła kolejny sukces w przekształcaniu w byle jaki bazar ładnego kiedyś i za-dbanego fragmentu śródmieścia: na rogu ul. Starzyńskiego i Wojska Polskiego wyrosła kolejna budka. Jest to specyficznie słupska metoda: teren zielony — zdrzewiony — jest idealnym miejscem do zabudowania. Gdzie indziej przyrodę się chroni!

Fot. IRENA SZCZEŚNIAK i BARTOSZ ARSZYŃSKI

Pytania bez odpowiedzi

Przysłuchując się dyskusji toczącej się w ubiegłym tygodniu na posiedzeniu Komisji Pracy Partyjnej Komitetu Wojewódzkiego w Słupsku, dochodzę do wniosku, że działacze PZPR stawiają obecnie więcej pytań uciekając od formułowania odpowiedzi. Nie jest to korzystne zjawisko, gdyż pytania nie są byle jakie, bowiem dotyczą dnia dzisiejszego i jutra partii, jej programu oraz celów.

Przerzucanie się pytaniami krążącymi z góry na dół i z dołu do góry, bez jednoczesnych prób formułowania stanowisk jest pozorną aktywnizacją partii, przynoszącą więcej szkód niż pożytku. Powstała jakby decyzyjna luka, którą wypełniają wszyscy, tylko nie ci, co powinni. Prasa reprezentująca organizację o różnym zabarwieniu politycznym pełna jest artykułów pouczających partię i jej kierownictwo, co w obecnej sytuacji należy uczynić. Są tam rady zyciowe, rozsądne, ale i takie, których podtekst jest zupełnie inny.

Pytania kierowane do członków partii stały się od niedawna modne. „Góra” pyta, „dół” mają odpowiedzieć na zadany temat. Z takiej relacji, w zamysłu, ma się narodzić stanowisko w określonej sprawie. Niby wszystko logiczne, gdyby nie fakt, że tych stanowisk wynikających z tego rodzaju sondażu, jest stanowczo za mało. To zapotrzebowanie na pytania, ma swoje teoretyczne uzasadnienie — chodzi o konsultację z członkowską bazą. Obawiam się, że konsultacje te mają niekiedy spektakularny charakter. O niektórych z nich zainteresowani dowiadują się ze środków masowego przekazu już po fakcie. Rozgoryczeni członkowie partii stwierdzają: dlaczego nikt przed X Plenum KC nie zapytał nas co sądzimy o

przygotowywanych decyzjach. Za to teraz pytań o przyszłość partii coraz więcej. Czy zawsze musi być aktualne powiedzenie — mądry Polak po szkole?

Z drugiej strony mnóstwo pytań może świadczyć i o tym, że pytający nie znają odpowiedzi i sami się do ich udzielenia nie kwapią. Liczenie na uzyskanie precyzyjnych odpowiedzi, po zebraniu opinii dwóch milionów członków partii, jest w moim przekonaniu nierealne. Program partii politycznej nie sposób tworzyć na zasadzie plebiscytu. Przypominam sobie tysiące wniosków i postulatów płynących do instancji przed IX Zjazdem. Wiele z nich wykluczało się wzajemnie, pozostawiało w sprzeczności wobec siebie. Jedni, na przykład, byli za płaceniem składek, drudzy za ich całkowitym zniesieniem, jeszcze inni za symbolicznym naliczaniem wysokości.

Teraz też nie jest inaczej i wątplię czy będzie można uzyskać odpowiedzi satysfakcjonujące wszystkich. Jest to fizycznie niemożliwe. Wywodem tym pragnęłam udowodnić tezę, że na pytania kluczowe dla partii, powinno odpowiedzieć kierownictwo, korzystając z pomocą z usług kompetentnych doradców. Zastanawiam się czy ten brak odpowiedzi z partyjnej centrali nie

wynika z niechęci do odkrywania swoich kart. Jako pierwszą taką próbę traktuję publiczną wypowiedź Mariana Orzechowskiego na temat nazwy partii. Padły z jego ust argumenty na rzecz ewentualnej nowej nazwy — Polskiej Socjalistycznej Partii Pracujących. Ciekaw jestem, czy inni partyjni liderzy również przedstawili swój osobisty pogląd na tę i pozostałe sprawy partii?

Póki co, dyskutujemy, a ta dyskusja na obecnym etapie kojarzy mi się z dreptaniem w miejscu. Zresztą, owa wymiana poglądów nie jest czymś powszechnym. Są środowiska, którym jest wszystko jedno. Są i takie, gdzie panuje przysięganie i apatia oraz obawa o najbliższą przyszłość. Samo zachęcanie do udziału w dyskusji nie zmienia tego stanu. Potrzeba czegoś więcej. A tymczasem dajemy się wyprzedzać w inicjatywach interesujących społeczeństwo. To nie my ustaliliśmy obecny układ sił tworzących rząd. To nie my zmieniliśmy zdecydowanie sytuację placów pracowników służby zdrowia, oświaty i kultury. Pozostajemy w tych działaniach z tyłu i chociaż nie godzimy się na rolę opozycji, możemy wbrew swojej woli, znaleźć się w towarzystwie ciągnących do tyłu. Byłoby to tragiczne dla partii i jej pozycji w państwie i społeczeństwie.

Nie jest to łatwa inwestycja, ani tania. Jej organizacja i budowa wymaga sprzężenia rozmaitych robót, nie tylko przygotowawczych, ale również modernizacyjnych. Można gratulować specjalistycznym firmom PKP tempa i solidności robót. Również i pracownikom PKP słuskiego węzła. Listę tych, którzy mogą chwalić się dobrze wykonaną inwestycją jest obszerna. Dość powiedzieć, że zelektryfikowano w ciągu czterech lat ponad 250 kilometrów linii, nie licząc kilometrów rozjazdów, stacji, itp. Po zelektryfikowanej magistrali pociągi mogą jeździć z maksymalną prędkością 120 kilometrów na godzinę.

Pracownicy słupskich PKP, a szczególnie Społeczny Komitet Budowy Dworca pasażerskiego w Słupsku, marzyli aby 7 września br. wraz z przekazaniem ostatniej nitki elektryfikowanej linii, przekazać i otworzyć podwoje nowego dworca. Jego sylwetka rysuje się znakomicie na tle secesyjnej zabudowy alei Wojska Polskiego. Mimo starań, brak materiałów wykończeniowych uniemożliwił połączenie pięknego z pożytecznym. Jak twierdzi Stanisław Symonowicz, przewodniczący Społecznego Komitetu Budowy Dworca, nie wszystko w naszych kryzysowych czasach można mieć na czas, i w takim gatunku na jaki się oczekuje.

Pani Krystyna Cierniak, jak się okazuje, jest blisko związana ze Słupskiem. W słupskim liceum zdawała maturę, a po ukończeniu

WALDEMAR PAKULSKI

Ryszard J. Kurylczyk
I sekretarz KW PZPR w Słupsku

Wszyscy chcą drogo, kto zechce taniej?

ZBIGNIEW BABIARZ-ZYCH



Fot. IRENA SZCZEŚNIAK i BARTOSZ ARSZYŃSKI



„Poza zyskiem nie widziano człowieka”

W czwartek, 24 sierpnia do kiosków „Ruchu” w woj. ślęskim i kosiński nie dostarczono lokalnej gazety codziennej — „Głosu Pomorza”. W ten sposób 1700 pracowników Przedsiębiorstwa Upowszechniania Prasy i Książki „Ruch” z obu województw protestowało przeciwko zbyt niskim, ich zdaniem, podwyżkom płac, proponowanym przez dyrekcję. Uznali oni, że ich roszczenia finansowe, po wcześniejszych próbach uzgodnień nie zostaną uwzględnione na drodze „pokojuowej”.

Rozmawiałam o tym z Kazimierzem Mamrotem, przewodniczącym Zakładowej Organizacji Związkowej Pracowników i Sprzedawców RSW na terenie woj. kosińskiego. Oto kalendarz wydarzeń, który daje odbicie sytuacji finansowej, związanych z nią nastrojów pracowników, które to czynniki legły u podstaw protestu wyrażonego 24 sierpnia br.

Sytuacja płacowa w przedsiębiorstwie pogorszyła się od dwóch lat. Ze względu na niskie zarobki odchodzili pracownicy etatowi, coraz więcej kiosków trzeba było zaopatrywać w wydawnictwa „nieczyste z braku obsady”, rosło niezadowolenie tych, którzy zostali. Pierwszy zbiorowy spór na tle płac zrodził się w Słupsku — poparli go pozostałe oddziały z obu województw w lutym br. Pertraktacje na temat podwyżek trwały do 7 kwietnia i zaowocowały porozumieniem, które dawało pracownikom etatowym przedsiębiorstwa wzrost (od 1 kwietnia) limitu płac zasadniczych o 50 proc. w stosunku do grudnia ubr., natomiast sprzedawcom — zwiększenie stawki prowizyjnej o 0,2 proc. Ponadto od tamtej pory sprzedawcom — już w skali ogólnokrajowej — przyznano dodatki stażowe (raczej symboliczne: najwyższy wynosi 20 proc. najniższej płacy krajowej, obliczonej na dzień dzisiejszy na 22 tys. zł), nagrody jubileuszowe oraz dodatek w wysokości 5 tys. zł za nieprzerwaną pracę w ciągu miesiąca.

Kwiecińowe podwyżki dały pracownikom etatowym całego przedsiębiorstwa w I półroczu br. średnie płace w wysokości 54.700 zł, sprzedawcom — niespełna 54.000 zł, przy czym płace sprzedawców kiosków były nieco wyższe, ale obniżają je wyjątkowo niskie płace gospodarzy klubów

„Ruch”: W oddziale ślęskim za cztery pierwsze miesiące tego roku wyniosły one średnio 31.900 zł.

Nadszedł jednak sierpień niosący dotkliwe podwyżki cen, przede wszystkim żywności i jednocześnie podwyżki płac w innych branżach, a tymczasem dyrekcja PUPiK „Ruch” zaproponowała swoim pracownikom podwyżkę płac zasadniczych w wysokości 20 proc. funduszu płac, co dawało po 10 tys. zł na osobę „etatową”.

17 sierpnia na posiedzeniu zarządu związkowcy ze wszystkich jednostek rozpoczynając rozpaczliwą batalię o znacznie większą, niż proponowała dyrekcja, podwyżkę płac: żądają 60 tys. zł na osobę dla pracowników etatowych, z wyrównaniem od 1 lipca br. oraz zmiany tabel prowizyjnych dla sprzedawców, gwarantującej im równie przyzwoite zarobki.

18 sierpnia dyrekcja przedsiębiorstwa podejmuje — bez akceptacji związków zawodowych — decyzję o wprowadzeniu podwyżki we wcześniej proponowanej wysokości to jest 10 tys. zł — od lipca br.

19 sierpnia związki zawodowe powiadamiają dyrekcję, że w przypadku nierozpatrzenia przez nią ich postulatów, 21 sierpnia przystąpią do akcji protestacyjnej, polegającej na oflagowaniu obiektów i wywieszeniu plakatów, gdyby w dalszym ciągu do porozumienia nie doszło — od 24 sierpnia rozpoczną strajk ostrzegawczy.

21 sierpnia, w odpowiedzi na nie zmienione stanowisko dyrekcji przedsiębiorstwa, z takimi samymi żądaniami placowymi występuje powstały niedawno NSZZ „Solidarność”. 22 sierpnia oba związki powołują wspólny komitet strajkowy, informując o tym dyrekcję.

Oba związki uznają, że najbardziej zauważalną formą protestu będzie odmowa sprzedaży gazety codziennej, z wyłączeniem prenumeraty. Wybrano najłagodniejszą, w ich przekonaniu, formę protestu, zwłaszcza że pracownicy poszczególnych oddziałów opowiadali się za strajkiem okupacyjnym. O uzgodnieniach tych komitet strajkowy powiadamia dyrekcję.

W tym samym dniu rozpoczynają się negocjacje. Ponieważ nie dają one oczekiwanego rezultatu, związkowcy powtarzają dyrekcji uprzednią zapowiedź odmowy sprzedaży „Głosu Pomorza” sugerując, by nie składała zamówień na gazety, w celu uniknięcia strat.



O zaistniałej sytuacji powiadamiają również dyrektora Kosińskiego Wydawnictwa Prasowego.

23 sierpnia dyrekcja zgadza się na proponowane przez związkowców podwyżki, ale dopiero od września br. Komitet strajkowy nie godzi się z takim rozwiązaniem.

24 sierpnia zapowiedź strajku staje się faktem. — Zdeternowani sytuacją — mówi Kazimierz Mamrot — zrobiliśmy to z pełną świadomością. Była to dla nas ostateczność po wyczerpaniu innych prób dojścia do porozumienia z dyrekcją w sprawie wysokości i terminu wprowadzenia pod-

wyżek płac. Do końca mieliśmy nadzieję, że do tego nie dojdzie i chyba można było tego uniknąć! Dlaczego tak się na ogół dzieje, że nie można się dogadać w rzeczowych rozmowach, a pod „pistoletem strajkowym” pieniądze się znajdują?

Następnego dnia dyrekcja jeszcze raz podejmuje próbę porozumienia z pracownikami. Po długotrwałych, burzliwych dyskusjach przystaje na żądania wysuwane przez komitet strajkowy, zaś komitet ze swej strony rezygnuje z żądania wypłat podwyżek od lipca, pozostając jednak przy sierpniu. Kwestię podziału pieniędzy: czy wszystkim po równo, czy we-

roku. Zdają sobie sprawę z tego, że pieniądze te mogły być przeznaczone np. na zakup towarów, ale uznali, że co im po towarze, kiedy nie będzie miał go kto sprzedawać, bo ludzie odejdą z przedsiębiorstwa. Mają świadomość jego trudnej sytuacji ekonomiczno-finansowej, ale widzą również przyczyny tego i żądają ich usunięcia. Inaczej uzyskane w tak szczególnych okolicznościach podwyżka płac może doprowadzić przedsiębiorstwo do ruiny, a i tak pracownikom za kilka miesięcy nie wystarczy na pokrycie kosztów związanych z dalszym wzrostem kosztów utrzymania. Ich zdaniem przedsiębiorstwu należy stworzyć takie warunki funkcjo-

od klientów przedpłaty na niektóre towary, czy „Spolem”, które na sprzedawane przez siebie towary podniosło ostatnio marżę z 10 do 30 proc. Średnia marża w „Ruchu” jest generalnie zbyt niska: wynosi 16 proc., gdy tymczasem opłacalność dałaby dopiero marża co najmniej 25-procentowa.

Poważny uszczerbek w finansach przedsiębiorstwa czynią opóźnienia w dokonywaniu przez pocztę wpłat do banku pieniędzy pochodzących z utargu, dochodzące nawet do 3 tygodni, a to wpływa na zmniejszenie rotacji towarów.

Pracownicy uważają też, że istnieje możliwość przyznania przedsiębiorstwu 12-procentowego kredytu preferencyjnego na zakup książek, z którego korzysta „Dom Książki”. Przy 5-procentowej marży stosowanej przy sprzedaży biletów WPK, PUPiK w rzeczywistości do tej sprzedaży dopłaca, bowiem wszystko co sprzedaje z marżą poniżej 10 proc. przynosi straty.

Nieopłacalna jest sprzedaż znaczków pocztowych i skarbowych, a teraz przyszło jeszcze dopłacać do pocztówek, gdyż KAW zrealizowała jednorazowo zamówienie składane przez kilka ostatnich lat, co jednorazowo kosztowało przedsiębiorstwo 300 mln zł. Stworzył się w ten sposób zapas na kilka lat, od którego trzeba będzie płacić bankowi odsetki.

Przedsiębiorstwo prowadzi w pewnym zakresie działalność ważną ze względów społecznych, ale zupełnie dla niego nieopłacalną. W wielu przypadkach nie jest w stanie wprowadzić reguł ekonomicznych, których wymagałaby dzisiejsza rzeczywistość. Te i wiele innych problemów związanych z funkcjonowaniem PUPiK będą przedmiotem posiedzenia Rady Federacji Zakładowych Organizacji Związkowych Pracowników Oddziałów i Przedsiębiorstw Kolorażowo-Handlowych i Usługowych RSW „Prasa-Książka-Ruch” w dniach 4—7 IX br.

MAGDALENA KARWOWSKA
Fot. IRENA SZCZESŃIAK

c.d. ze str. 1

za przerwaniem strajku. — Mazowiecki złożył rezygnację — krzyczy — bo „Solidarność” nie daje mu poparcia. Przez moment trwa cisza, ale zaraz tu i ówdzie słychać: — polityka nas nie obchodzi, chcemy żyć.

R. Mach mówi: — Koło brzeg strajkował za nas, teraz my będziemy strajkować za nich. Przed decyzją całej załogi o ogłoszeniu strajku w województwie Piotr Kuczyński dzwoni do przewodniczącego Regionu NSZZ „Solidarność” w Kosiźnie. Rozmowa jest dramatyczna. Kuczyński ścisła słuchawkę, prawie drży, krzyczy: człowieku, czy ty chodzisz po sklepach, grozi głodówką. Jeszcze trochę i nie wytrzyma psychicznie. Ulidowski prosi region o kontakt z wojewodą. Cały czas jest obecny dyrektor ZKM E. Kisiak. Przewodniczący NSZZ „Solidarność” w Kosiźnie apeluje o spokój, informuje, że przedstawiciele wojewody niebawem przyjadą — z ostatecznymi rozwiązaniami. Kierowcy czekają.

Po godz. 18 pojawiają się dwaj przedstawiciele wojewody. Przedstawiają coś w rodzaju referatów, z których wynika, że postulowanych podwyżek nie będzie, bo bu-

dżet jest taki jest i musi z niego starczyć dla służby zdrowia, oświaty i kierowców. Kierowcy są rozgoryczeni. Padają słowa protestu. Piotr Kuczyński przedstawia scenkę z życia rodzinnego: Oto on, ojciec rodziny, kluczy ulicami swojego miasta, aby nie natknąć się na winogrona, bo niby co ma powiedzieć dzieciom, że nie ma pieniędzy, przecież pracuje. To jednak nikogo nie wzrusza. Wszyscy dostają tyle samo. W

przedstawicielami władz. Brzmi ona w skrócie następująco: KS w związku z oświadczeniem L. Wałęsy, postanawia zawiesić akcję strajkową w dniu dzisiejszym, co nie oznacza rezygnacji z wysuwanych postulatów i żądań. KS przyjmuje propozycję dyrekcji i organu założycielskiego dokonania analizy finansowych możliwości przedsiębiorstwa oraz znalezienia środków w budżecie wojewódzkim. KS

UW B. Piotrowską. Przyjeżdża poseł. Jest wiceprezydent Kołobrzegu, R. Ławrynowicz.

Zaczyna dyr. ZKM E. Kisiak. Analizuje koszty przedsiębiorstwa. Sytuacja jest nieciekawa. Po odsunięciu remontów na inny termin, analizie zakupów, ich wzrastających cen, przy stanie 100 pracowników umysłowych na 570 robotników i pójścia w kierunku lik-

widacji administracji, nie znajduje środków finansowych. Następnie księgowa bilansuje skutki postulowanych podwyżek. Wyniosła one miesięcznie na stanowisku robotniczym 51 tys., nierobotniczym 30 tys.

Jedynym wyjściem, jakie widzą dyrektorzy, jest podwyżka cen biletów. Trzecia w tym

województwa wychodzą na naraadę. Wracają. Sytuacja jest dość dziwna, pieniędzmi dysponuje Urząd a właściwie WRN, a o decyzje prosi się dyr. Kisiaka.

Jak w parlamencie dyskutuje się każde sformułowanie. W końcu umowa jest gotowa. Oto dwa spośród jej trzech punktów: — Pracownicy dostają podwyższone stawki o 180 zł/godz. za okres 1—31.08. Ostateczne ustalenie stawek nastąpi po zabezpieczeniu środków dla przedsiębiorstwa przez wojewodę, poprzez ustalenie nowych cen biletów. Nowe ceny biletów winny być wprowadzone od 1.10.89 r.

— Dodatkowe środki wynikające z podwyżek cen biletów zostaną w całości przeznaczone na pokrycie skutków podwyżek wynagrodzenia do wysokości minimum 180 zł/godz. W związku z tym dyrektor przedsiębiorstwa przysięga uzasadnienie podwyżek cen.

Godzina 22. Wszyscy rozchodzą się. Trudno mówić, że w dobrych nastrojach. Kierowcy wywalczyli kilka plasterków kielbasy więcej za godzinę pracy, ale i dyrekcja nie ma chyba ochoty pracować w tych warunkach.

ELŻBIETA JUSZCZAK

O kilka plasterków kielbasy na godzinę

każdym razie kierowcy nie ustępują. Chcą dostać 400 zł podwyżki za godzinę. Dyrektorzy z UW każą im szukać rezerw.

Tymczasem rozpoczyna się dziennik telewizyjny. W dyżurce jest kolorowy telewizor. Lech Wałęsa prosi o przerwanie strajków, w celu umożliwienia uformowania nowego rządu. Godzina 22.30 — pracownicy WPKM Kosiźnie, reprezentowani przez komitet strajkowy podpisują umowę z

jest zdania, że dane te zostaną przedstawione w terminie do 29 sierpnia pod rygorem ogłoszenia strajku okupacyjnego we wszystkich zakładach komunikacji miejskiej województwa, w dniu 30 sierpnia.

29 sierpnia. Spodziewany dzień negocjacji i końca nerwów. Dostają wiadomość, że dyrektorzy przyjadą o 16. Ma być również poseł F. Sak. Faktycznie zjawiają się o godzinie 17 i przywożą księgową

Widac administracji, nie znajduje środków finansowych. Następnie księgowa bilansuje skutki postulowanych podwyżek. Wyniosła one miesięcznie na stanowisku robotniczym 51 tys., nierobotniczym 30 tys.

Przedstawiciele UW przypominają, że WPKM jest w 56 procentach dotowane. Zgłaszają postulat podwyższenia cen biletów za przejazd w wolne soboty i niedziele o 50%. Jeśli chodzi o „nieekonomicz-

roku. Następują porównania cen biletów w innych miastach: w Szczecinie, Słupsku, Toruniu bilety są po 60 zł, ale od września spodziewane są podwyżki. Dalej dyskusja jest burzliwa. Piotr Kuczyński przewiduje dalsze zwolnienia z pracy kierowców. Komu się opłaca za małą pensję wstawać o czwartej rano? Padają pomysły o sprzedaży autobusów prywatnym przedsiębiorstwom. Temperatura dyskusji jest gorąca. KS proponuje tekst umowy. Przedstawiciele

Niedokończona odyseja marynarska (2)

MARYNARZE broniący Wybrzeża byli pierwszymi, którzy znaleźli się w obozie niemieckim w Woldenbergu. Potem trafiali tu kolejni wojskowi z różnych stron kraju. We wspomnieniach obozowych daje się zauważyć jeden dość znamieny szczegół — marynarze stanowili scementowaną społeczność. Nikt z zewnątrz nie wiedział, co dzieje się w ich środowisku. Skłóconych polskich oficerów dzieliły przekonania, pochodzenie, stosunek do ZSRR i ocena klęski wrześniowej polskiej armii. Marynarze w kłótniach politycznych nie brali udziału. U nich nadal panował przedwojenny porządek. Współwięźniowie zazdrościli im wielu rzeczy — najbardziej paczek, które rzetelnie i często przysyłali koledzy z Polskiej Marynarki Wojennej w Wielkiej Brytanii.

Marynarze cieszyli się jakimś wyjątkowym szacunkiem. Oficerom z Helu jako jedynym, wolno było nosić białą broń. Władysław Dzikowski wspomina, z jaką ogromną lubością marynarze biegali za majorem Sucharskim (legendarnym dowódcą Westerplatte) tylko dlatego, że jemu Niemcy musieli oddawać honory wojskowe. Na każdym kroku marynarze dawali znać o sobie. We wspomnieniach jednego z uczestników przeczytałam: „*Ton wszelkim poczynaniom szeregowców nadawali marynarze. Widok wspaniale zbudowanych i doskonale rozwiniętych fizycznie marynarzy polskich pchających lekkie wózki, był naprawdę budujący. Szli wolno, majestatycznie a przy tym zgrabnie, jakby przez całe lata uczyli się chodzenia w pogrzebowych konduktach. Po kilku tygodniach z prawdziwą przyjemnością można było stwierdzić, że wachmani — konwojenci najczęściej towarzyszący marynarzom, całkowicie przyswoili sobie sposób poruszania się naszych wilków morskich i już nie dreptali tak cudacznie jak przedtem. Przykład marynarzy okazywał się zaraźliwy — gdziekolwiek używano do robót jeńców polskich — tempo ich pracy było zadziwiająco niemrawe, ale i nie pozbawione wdzięku*”.

Nie będę się zagłębiać w woldenberskie dzieje. Interesuje mnie nie los zbiorowości, ale jednego skromnego marynarza — Władka Dzikowskiego. Jeden z jego braci trafił do obozu w Stutthofie, drugi przepadł gdzieś wraz z armią gen. Andersa. Władek podjął bardzo niepopularną wśród marynarzy decyzję podjęcia pracy gwarantującej wysyłanie paczek żywnościowych do Stutthofu. Pod koniec wojny został pomocnikiem piekarni w Greitswaldzie. Do dziś ma na ciele blizny po samookaleczeniu. Nie zmogły go walki, ni głód, ale wyprowadził z równowagi nazistowski piekarz. Córka piekarni zwiłała w pierścieniach szczenię grzebieniem włosy i kładła je na chleb przeznaczony dla Władka. Któregoś razu ten kółtun włosów stał się powodem awantury z właścicielem, uderzony przez marynarza Niemiec stracił przytomność. Finał mógł być tylko jeden — stryżek. Opatrzność po raz kolejny obroniła Polaka. Za namową nienawidzącego szefa czaładnika, Władek pokaleczył nożem ciało tak obrzydliwie, że pozostawiło w sposób nie budzący żadnych wątpliwości napad. Czaładnik zaszantażował właściciela, że będzie świadczyć przeciw niemu, oskarżając go o znęcanie się nad ciężko pracującym jeńcem. Tym sposobem Władek ocalał.

Jeszcze dobrze nie przebrzmiały zwycięskie salwy w Berlinie, a Władek już rwał do Polski. W Szczecinie omalże nie stracił życia, bo nie chciał rosyjskiemu żołnierzowi oddać marynarskich butów. Posłuchał perswazji kolegi: oddał buty — uratował życie. To, w czym doszedł do Słupska, trudno byłoby nazwać butami. Trzymało się to kupy dzięki sznurkom i drutowi. Dzikowski przemierzał całe zachodnie wybrzeże, szukając dla siebie miejsca. Miało być podobne do Gdyni i jednocześnie różne od niej. Sam nie wiedział, jak to określić. Gdy przekroczył rogatkę Słupska zrozumiał, że to jest miasto, którego szukał: zielone, blisko morza, niezbyt dotknięte wojną. Tu miał się zacząć nowy rozdział, w którym nie było miejsca na przeszłość. Sądzę, że gdzieś tam, w czasie wojny, musiał się być marynarz nabawić psychicznego urazu do floty, inaczej trudno pojąć dlaczego doświadczony podwodniak nie reagował na żadne monity przysyłane z Gdyni.

Próżno jednak dociekać przyczyn decyzji o ostatecznym roztaniu z flotą. Umarł marynarz Dzikowski — narodził się Dzikowski — piekarz. Nieodwołalnie, ostatecznie. W październiku 1945 r. piekarnia Władysława Dzikowskiego wyprodukowała chleb z pierwszego wra niemieckiej mąki. Dziś, na miejscu tej piekarni stoi Szkoła Podstawowa nr 7. Tyły piekarni sąsiadowały z murami ówczesnego aresztu Urzędu Bezpieczeństwa. Jeszcze raz odcinającego się do przeszłości człowieka zaatakowała brutalna rzeczywistość polityczna.

Piekarz toczył walkę na śmierć i życie ze... szczurami. Było ich tak dużo, że nie bały się napadać na gorący, wyjmowany z pieca chleb. Zzerali go błyskawicznie, zanim

piekarz zdążył cokolwiek zrobić. Na wiosnę 1946 r. zobaczył ten chleb jeden z pracowników Urzędu Bezpieczeństwa — niejaki Górkowski. Nie pozwolił Dzikowskiemu wyrzucić tego nadgryzionego pieczywa. U nas, w areszcie, siedzą bandyci AK-owcy, oni ten chleb zjedzą — powiedział. Następnego ranka piekarze wcześniej rankiem zniszczyli chleb nadgryziony przez szczury. Górkowski się wściekł: — Ty jesteś taki sam bandyta jak tamci, pożałujesz jeszcze, że się urodziłeś — krzychał. Dzień później Dzikowskiemu przywieziono mąkę polaną naftą. Finał mógł być tylko jeden — więzienie za sabotaż. Dzikowski nie piekł chleba ze śmierdzącej mąki. Tak długo chodził do różnych władz, aż zabrano od niego zniszczoną mąkę, a Górkowskiego ukarano za prowokację. Piekarni cierpiał coraz bardziej, bo wiedział, że za murami aresztu siedzą ludzie sądzeni przez ziomków za to, że walczyli z wrogiem nie w tych „co trzeba” szeregach. Kiedy nocą pieczono chleb, zza muru dochodziły jęki uwięzionych.

Ile dramatów sprzed lat kryją mury baszty na ul. Kilińskiego? Tajemnica już ich nie osłania. Stary piekarz, żeby dać świadectwo tamtym, bezsensownie okrutnym dniom, zawierzy mi opowieść o akowskich uciekinierach, którzy jesienią 1947 roku wydostali się z aresztu przez komin rozebranego pieca. Jeden z uciekinierów, młodziutki chłopczek schował się w stogu słomy niedaleko piekarni. Przeleżał tam wiele godzin. Ekipa UB uzbrojona w bagnety znalazła go w tej stercie. Pokaleczono chłopaka wleczono po schodach za nogi.

Z Gdyni przychodziły kolejne ponaglenia. Polsce potrzebni byli doświadczeni marynarze. Ale Dzikowski nie chciał mieć już nic do czynienia z żadnym wojskiem. W 1948 r. zabrano mu — jak wszystkim — piekarnię. Na bruku wylądowali piekarze-kapitałści, krwio pijcy: Sadowski, Kacprowski, Żółtowski. Do 1956 r. trwał exodus po państwowych piekarniach. Kiedy „nastal Gomułka” Władysław Dzikowski znowu za-

pragnął mieć własną piekarnię. Dano mu zagrzybione pomieszczenie po PSS-owskim magazynie warzywniczym, gdzie grzyb sięgał sufitu. Dzikowski był uparty, zeskrobał do cegły grzyb. Na jesieni mała piekarnia przy ul. Długosza już piekła chleb. W tej piekarni Władysław Dzikowski stracił zdrowie i nerwy. Ciągłe był podejrzany, bo przecież mógł się, co nie daj Boże, wzbogacić. W sklepiu przy ul. Kilińskiego żona Dzikowskiego wypatrywała o godzinie 21 ostatniego klienta wracającego z pracy do domu, a syn — Ryszard urządził indiańskie bitwy między worami z mąką. Przez czterdzieści lat ciężkiej pracy, Władysław Dzikowski dorobił się małego domku, nerwicy serca i braku pozwolenia na budowę nowej piekarni, która miała zastąpić poniemiecki „zabytek”. Rozgoryczony na tych, którzy nie pozwolili mu się rozwijać odszedł w cień. Gromadzi pamiętki z marynarskiej przeszłości. Uczestniczy w spotkaniach z mło-

dymi marynarzami. Nie ma już siły nawet na uprawianie ogrodu, choć jeszcze niedawno dźwigał stukilogramowe wory. Miał latami żal do syna, że nie wierzył w marynarskie opowieści. A Ryszard nie dość, że nie wierzył w wojenne historie, nie wierzył także w sens rozwijania działalności rzemieślniczej. Wreszcie uwierzył w to pierwsze, gdy admirał Kołodziejczyk rok temu zaprosił byłego marynarza Dzikowskiego w gościnę na ORP „Wilk”. Dzikowski-junior sam sprawdził, na czym polega życie podwodniaka. Wtedy zrozumiał o czym latami ojciec opowiadał, co przed laty pokochał i zniechędził. W to, że warto kontynuować rzemieślniczą działalność ojca nadal nie wierzy, bo przekonywano go, że nie powinien rozbudowywać archaicznej piekarni na ul. Długosza. Na budowę nowej w Słupsku podobno nie ma miejsca, bo rzemieślniczego chleba tutaj nie potrzeba. Nie potrzeba...?

JOLANTA NITKOWSKA



Jeden z okrętów — uczestników uporczywej obrony polskiego wybrzeża — „Gryf”, zbombardowany i zatopiony przez Niemców.

(Fot. Archiwum)

Jakaś „siła wyższa” każe mi ostatnio, częściej niż zazwyczaj, rozmyślać o zwierzętach... Stwierdzam, iż obecność zwierząt dookoła nas budzi we mnie często nader dziwne uczucia. Nie mówię tu o muchach czy szczyptawkach, choć świat owadów to wszak też zwierzęta. Ale lapię się coraz częściej na niezmiernym zdziwieniu ogarniającym mnie na widok podskakującego na ulicy wróbla, leniwego gołębia, czy kota-dachowca. Że już nie wspomnę o tym bezpiecznym psiku, który od paru tygodni włóczy się za moją córką, a sypia na naszej wycieraczce. Tak jakoś przywykliśmy, ludzie końca XX wieku, do myśli, iż świat należy do nas, że obecności zwierząt prawie nie dostrzegamy. A one są, chociaż istnienie wielu gatunków stoi dziś pod znakiem zapytania. I chyba nigdy nie przestaną nas zaskakiwać. Czytałam na przykład, że w Londynie żyją lisy! Często zastanawiam się nad kotami, których pełne są piwnice naszych miast. Jakże ciężkie mają życie, jak trudno im wychować potomstwo, ile czyha na nie niebezpieczeństw. A przecież bez nich piwnice nasze zaroilyby się myszami i szczurami.

Szanuję prawa każdego zwierzątka, chociaż muchy zabijam bez pardonu. Jakaś nie lubię owadów, ich liczba jest przerażająca — prawie 800 milionów gatunków, a jakże liczny jest każdy z nas. Niektóre z owadów są wielce niesympatyczne, że wspomnę tylko o karaluchach. One, chyba dlatego, że tak tępione, rozwinęły w sobie niezwykle zdolności do szybkiego rozmnażania się, wzrostu i przystosowania do różnych warunków. Ponoć tylko one mają szansę przetrwać ewentualną zagładę nuklearną Ziemi.

Mówi się, że stosunek do zwierząt jest miarą kultury społeczeństwa, narodu, jednostki. Mówi się także, iż człowiek dobry dla zwierząt jest dobry „w ogóle”. I odwrotnie. Pewna pani, występująca w „Telewizji nocą”, postawiła nawet tezę, iż z dziecka, które dręczy koty, może wyrosnąć tylko morderca. Pan Małachowski przestrzegając tę panią przed wydawaniem takich pochopnych i zbyt daleko idących, a przy tym uproszczonych wniosków. I miał rację, choć prawdę mówiąc, przy słowach owej pani moja pamięć wyrzuciła ze swych zakamarków (tzw. mroków niepamięci) dwa obrazy. A oto one:

Obraz pierwszy. Szesćcioletnie dziecko bawi się z kotem w pobliżu sporego basenu strażackiego. Nagle, ni z tego ni z owego, na oczach innych dzieci, chwytając kota za kark i wrzuca do wody. Najpierw rozlega się plusk, potem cisza. Wreszcie słychać miauczenie rozpaczliwie pływającego kociaka, który dociera do brzegu, ale nie może wydostać się na betonową krawędź basenu. Kota wyciąga starszy, dziesięcioletni chłopiec, suszy go swoim swetrem. Wszystkie dzieci otaczają go kołem, głaszczą kota, współczują mu, podziwiają ratownika. Aż do samego wieczora nikt nie chce bawić się z tym dzieckiem, które tak okrutnie oberzło się ze zwierzętkiem.

Obraz drugi. Dziecko trzynastoletnie bawi się z kotem na klatce schodowej. Nagle, ni z tego ni z owego, tym razem bez świadków, chwytając kota za kark i wchodzi z nim na najwyższy podest. Między

drugim piętrem a strychem. Tam otwiera okno i wyrzuca kota na zewnątrz. Po czym wychyla się, żeby zobaczyć, co z tego będzie. Kot z wrzaskiem spada „na cztery łapy” i ucieka w kąt podwórza, w stertę desek, skąd bardzo długo nie chce wyjść.

Po wielu latach dziecko opisane w powyższych obrazach wyrosło na nadzwyczaj spokojną osobę, żonę i matkę dzieciom, i z natury typową pacyfistkę. Dałabym wiele, ażeby z owych „mroków niepamięci” wydoszła motyw, które mną przed laty kierowały. Najprawdopodobniej — w obu przypadkach — była to po prostu ciekawość i chęć przekonania się na własne oczy, czy kot umie pływać i czy to prawda, że zawsze spada na cztery łapy. Jakoś po dziś dzień nikogo nie zabiłam — oprócz much właśnie.

Istnieje pogląd, jakoby dzieci były z natury okrutne, także wobec zwierząt. Może i tak, ale zauważyłam, że większość małych dzieci nie ma wobec zwierząt żadnych uprzedzeń i ufnie zbliża się do każdego zwierzątka, nie podejrzewając nawet, że pies gryzie, kot drapie, osa żądli, a kosa bodzie. Te wiadomości zdobywa od dorosłych, ci zaś przekazują je zazwyczaj — niestety — w słowach pełnych wrogości dla zwierząt. Jasne, że niektóre psy gryzą „bez dania racji”, jednakże pamiętać należy, że nigdy nie gryzą przyjaźnie nastawionych dzieci.

Nasi młodszy bracia w ewolucji

Zresztą — czy nie mają nic innego do roboty, tylko gryźć? Swoim dzieciom tłumaczyłam, że pies jest przyjacielem człowieka, co wcale nie oznacza, że każdego zaraz trzeba głaskać, albowiem nie wszystkie przepadają za czułościami.

Na ogół człowiek cywilizowany szczeni się pozytywnym stosunkiem do zwierząt. Ale, jak to słusznie podkreślił Aleksander Małachowski, lubimy zwierzęta „wybiórczo”. Kochamy pieski, kotki i papużki, ale tylko te nasze. Pies sąsiada to już wstrętne bydlę, dziki kot to persona non grata w naszej piwnicy, szpaki na czeresni zasługują jedynie na totalną eksterminację. Nie wspomnę tu o takiej drobnostce, jak krowa sąsiada w naszej koniczynie...

No właśnie. Co z tymi przedstawicielami fauny, które żyją tylko po to, abyśmy mieli befszyki, szynclę i schabowe? Aby nam znosiły jajka i dawały wełnę? Dlaczego nasza miłość do zwierząt kończy się u drzwi masarni i sklepu mięsnego? Jak często współczujemy świni spędzającej całe życie na dwóch metrach kwadratowych, albo cielęciu nie wychodzącemu nigdy z boksu?

Wczorajszy wieczór spędziłam na lekturze książki, którą pragnęłabym polecić wszystkim „miłośnikom” zwierząt (także myśliwym i wędkarzom!). Jest to książka Kingi Wiśniewskiej-Roszkowskiej pt. „Wegetarianizm”. Książka, od której nie można się oderwać, niczym od najbardziej pasjonującego kryminału. Książka skłaniająca do naprawdę głębokich przemyśleń, jako że wegetarianizm to nie tylko dieta, uważana zresztą przez wielu za nieszkodliwe dziwactwo. To cała filozofia, to sposób na życie. Autorka jest katoliczką, ale nie komunikuje o tym zbyt natrętnie: przeciwnie — podkreśla, iż ruch wegetariański wywodzi się ze zgola innych obszarów religijnych. Poleciłabym tę książkę wszystkim, ponieważ jest to między innymi zupełnie nowa interpretacja przykazania: „Nie zabijaj”, które powinno przecież obowiązywać wszystkich.

I jeszcze jedna refleksja. W czasie, gdy obchodzimy pięćdziesiątą rocznicę wybuchu II wojny światowej, telewizja pokazuje nam wiele filmów przedstawiających wojnę w sposób dokumentalny, czy też fabularny. Na wojnie, wiadomo, giną nie tylko żołnierze, także i cywile. W czasie ostatniej wojny cywile ginęli w sposób wyjątkowo okrutny. Nigdy nie przestanie mnie zdumiewać okrucieństwo hit-

lerowców. Skąd się wzięło? Uczciłam rocznicę wybuchu wojny lekturą eseju Hannah Arendt. I ona zastanawia się nad ogromem sadyzmu i wyrafinowanego okrucieństwa. I próbuje dać odpowiedź. Uważa mianowicie, iż hitlerowcom pomagał w „pracy” język — dziś powiedzielibyśmy: nowomowa. Nie mówiło się „zabójstwo”, tylko „selekcja”, „likwidacja”. Nie mówiło się „człowiek”, tylko — „zwierzę”. Ten prosty zabieg językowy — zdaniem Hannah Arendt — pozwalał Niemcom pastwić się bez skrępowania nad ludźmi, bo to jakby nie byli ludzie, tylko właśnie — zwierzęta. Ze zwierzętami łatwiej...

Po wielu latach mam kaca moralnego w związku z tymi dwoma kotami, które ostatecznie wyszły z opresji cało. Dlatego też nie przekonuje mnie wywód Hannah Arendt. A pamiętajmy ponadto, jak bardzo niektórzy hitlerowcy kochali owe bestie przyuczone do przegrzania gardel ludzkich — swoje psy...

EWA DOLAT

Muzyka w trudnych czasach

Zjemy w ciekawych, ale strasznie trudnych czasach. Tyle się dzieje wokół nas — w zakładzie pracy, na ulicy, nie mówiąc już o ełkach z parlamentu — że wydarzenia spoza kręgu polityki, ekonomii niewielką dzisiaj mają szansę na zyskanie większej społecznej uwagi. Muzyka w tych warunkach też brzmi ciszej, chociaż to jej, według Jerzego Waldorffa, przypada misja łagodzenia obyczajów.

Jak jest — tak jest, ale obyczaj i kalendarz zobowiązuje, więc i w tym roku, jak w poprzednich (od 1967), też odbędzie się w Słupsku Festiwal Pianistyki Polskiej, XXIII z rzędu. Niemal w ostatniej chwili, w trakcie pisanja, dowiedziałem się, że z udziałem grona kompetentnych krytyków odbędzie się też w trakcie festiwalu spotkanie, poświęcone aktualnemu stanowi polskiej pianistyki. Jeśli się takie zgromadzenie zwołuje, to nie po to, by chwalić. Raczej — by alarmować...

Powiedzmy sobie szczerze, że akurat Słupsk niewielki ma dziś wpływ na kształtowanie poziomu polskiej pianistyki. Owszem, jest miejscem przeglądów tego, czym ona aktualnie dysponuje. Jest polem promocji obiecującej młodzieży. Pomaga niektórym w osiągnięciu pierwszych szczebli kariery. Daje również pole do popisu w następnych latach.

Ale ogólny poziom pianistyki, tak jak i całej muzyki, jest wynikiem wielu złożonych przyczyn. Muzycy kształcą się w szkołach — od podstawowych poczynając, na wyższych kończąc. Szkoły te podlegają wszystkim niepokojom, przemianom, które odczuwamy powszechnie. Nie pierwszy raz mówi się o kłopotach uczelni muzycznych. Niejednemu raz pisało się, że nie można budować kultury muzycznej w kraju, w którym nie sposób kupić dziecku podstawowego instrumentu — fletu prostego. Daleka stąd droga

do pianina, choćby krajowej produkcji z Kalisza. Instrumenty te, pomijając już cenę, są praktycznie niedostępne na rynku.

Więc po co rozwodzić się o bitwie, jeśli nie mamy armat?... Kilkanaście lat temu dyskutowałem z niezbytym dziś, znakomitym krytykiem, muzykologiem Marianem Wallek-Walewskim, który jasno widział podziały pokoleniowe w środowisku pianistycznym, przewidywał kryzys spowodowany m. in. odchodzeniem „pokolenia '49”, z jego następstwami. Swoich poglądów przed nim nie miał.

Nie można oderwać sytuacji w muzyce, szerzej — kulturze od ogólnej sytuacji gospodarczej i finansowej kraju. Jeśli w poprzednich latach już artyści mieli do wyboru dwa występy: jeden w kraju i drugi, w tym samym terminie za granicą, honorowany taką sumą marek RFN, jak proponowano w kraju w złotych, o czymś, sytuacja była jasna. Dzisiaj, jeszcze na kilka dni przed otwarciem FPP, do umów z artystami przezornie nie wstawiano wysokości honorarium. Zupełnie realna jest obawa, czy do końca imprezy inflacja nie zżere znacznej części tego, co się artyście należy...

Wiele by jeszcze można mówić z tego, co słyszałem w wielu minionych latach, o żalach, pretensjach, obawach środowiska muzycznego. Myślę jednak, że poza przyczynami obiektywnymi — jest także sporo subiektywnych, zależnych od tego środowiska, zwłaszcza pedagogów, uczących i kształtujących młodzież. Jeśli, wspólnie z krytykami, zechcą się nad aktualnym stanem zastanowić, to można im życzyć jak najlepszych przemysłów i wniosków. Jeśli Słupsk stwarza do tego odpowiednie warunki — tym przyjemniej dla nas.

Poza tym jednak, obciążając przy własnym zdaniu, Słupsk już nie-

wiele więcej może zrobić dla polskiej pianistyki. Nie chodzi mi już o rzeczywiste, czy też przypisywane możliwości, ale o miejsce słupskiej estrady na mapie muzycznej kraju. Kiedyś była to niemal samotna wyspa. Dzisiaj — słupski festiwal jest częścią sporego archipelagu imprez (do którego powstania sam się zresztą przyczynił). Siłą rzeczy rola wiodąca nieco zmalała.

Co nie znaczy, że niczego u nas nie trzeba, ani nie warto zrobić. Wracam do własnych uwag w poprzednich latach i powtarzam je z przekonaniem. Nowa publiczność, nowe czasy — wymagają nowego wyrazu imprezy, a przede wszystkim — nowych ludzi, którzy nieco inaczej widzą potrzeby młodszego grona słuchaczy i sposoby jego zaspokojenia. Podtrzymując powyższe z całym szacunkiem dla tych, którzy ten festiwal inicjowa-

li, dźwigali i dźwigają na swych barkach ciężar jego organizacji.

Poza tym jednak — jestem zwolennikiem festiwalu. Na dzisiaj — szym zaś etapie widzę tylko jedną receptę, którą powtórzę za Młynarskim: róbmy swoje! I to możliwie najlepiej, jak potrafimy.

Tegoroczny festiwal zacznie się w sobotę, 9 września, a zakończy w przyszły piątek, 15 września. Do udziału w koncercie inauguracyjnym zaproszono dwie pianistki: Dorotę Frackowiak-Kapale i Martę Sosińską-Janczewską, a towarzyszyć im będzie Słupski Orkiestra Kameralna pod dyr. Zdzisława Siadłaka. W kolejnych recitalach i koncertach, z pianistów starszego pokolenia o ustalonej renomie wystąpią: Włodzimierz Obidowicz, Barbara Hesse-Bukowska, oraz (na zakończenie) Tadeusz Żmudziński. Z muzyków młodszego i średniego pokolenia — Jolanta Reszelska, Lech Dzierżanowski, Joanna Domańska, Maciej Piotrowski, Ewa Bauer, Elżbieta Karaś-Kraszel, Mariola Cieniawa.

W koncercie kameralnym wystąpi Polski Kwartet Fortepianowy (złożony z instrumentalistów Orkiestry Symfonicznej Filharmonii Narodowej), wiolonczelista Andrzej Bauer, orkiestra Państwowej Filharmonii w Częstochowie pod dyr. Zygmunta Hassy (na zakończenie festiwalu).

Na finał festiwalu zaprezentują się również laureaci tegorocznej Estrady Młodych, wybrani przez zespół opiniujący, złożony z wybitnych fachowców.

Szansę na ten koncert mają dzisiaj wszyscy uczestnicy Estrady Młodych (w gronie, niestety, mniejszym, niż w wielu poprzednich latach): klawesynistki Barbara Hyczkiewicz i Anna Kowalik, oraz pianiści: Paweł Kowalski, Anna Klimaszewska, Mieczysław Lis i Jacek Kostrzewski. Jak z tego wynika — tłoku na Estradzie Młodych nie będzie.

TADEUSZ MARTYCHEWICZ
Fot. JAN MAZIEJUK



NASZ „BRAZYLIJCZYK”

— „W labiryncie” kojarzone jest jednoznacznie jako „polski brazylijski”. Podobno zaplanowanych jest ponad pięćdziesiąt odcinków! Taki serial pisać się dla pieniędzy, popularności czy realizacji swoich ambicji?

— Żyjemy w mało taktownych czasach, wszyscy pytają wszystkich o pieniądze. Ponieważ „kasa” to rzecz poważna, więc poważnie wyjaśniam: dla pieniędzy! Jestem zawodowym scenarzystą i pisanie scenariuszy (aczkolwiek nie jestem absolwentem studium scenariuszowego działającego przy Wyższej Szkole Filmowej i Teatralnej w Łodzi), to dla mnie jedyna forma zarobkowania. Popularność jest sprawą wtórną, wynika z robienia tego typu filmów, natomiast ambicje... o, z nimi to bardzo ostrożnie. W dorobku każdego scenarzysty są filmy, do których bardziej lub mniej jest przywiązany. „W labiryncie” to rzeczywiście telewizyjny tasemiec. Realizowany jest bardzo oszczędnie. Jak na razie, każdy odcinek „Labiryntu” kosztuje 15 mln zł (technika wideo). Przeciętny koszt normalnego odcinka polskiego serialu telewizyjnego — od 40 do 50 mln zł.

— Pamiętam, że w latach studenckich w „Hybrydach”, „Stodole”, a i później, uchodził Pan za awangardystę. A tu prosty serialik, kawałek przeciętnego życia. Do jakiego odbiorcy kieruje Pan film?

— Wówczas żyliśmy na znacznie większym „luzie”. Każdy z nas, znajdując się we-

wnątrz jakiegoś ruchu artystycznego czy kulturalnego, przynajmniej starał się uchodzić za oryginała czy awangardystę. Wielu się to udało. Bez przerwy szukaliśmy nowych, czy tylko efektownych rozwiązań artystycznych. Byliśmy bardzo młodzi i mieliśmy czas. Z jego upływem nieco słabnie ta rewolucyjność artystyczna i emocjonalna. Człowiek „ostrzej” patrzy teraz na otaczającą nas rzeczywistość i jako scenarzysta nie wybieram dzisiaj specjalnego odbiorcy dla „Labiryntu”. Cie-

przyszedł historyk. Dwa lata temu napisałem scenariusz do filmu „Czarodziej z Harlemu”, który najprawdopodobniej we wrześniu, albo w październiku br. wejdzie na ekrany kin. W jednej ze scen wymienia się na „czarnym rynku” dolary; starałem się być człowiekiem przewidującym, a więc dałem wówczas z wyprzedzeniem cenę dwóch tysięcy za „zielenego”. I co? Rezultat jest taki, że film będzie musiał ukazać się ze wstępem, który przypomina, że jego akcja dzieje się w czasach, kiedy za dolara pla-

wione pytanie dać jednoznaczna odpowiedź. „Labirynt” jest oczywiście filmem o miłości, a miłości nasze zawsze powinniśmy doskonalić. Zwyczajnie mam jakieś uwagi do zrealizowanych scenariuszy, i w tym wypadku też. Dla zapewnienia sobie pewnego komfortu psychicznego piszę jednocześnie książkę, która jest literacką wersją scenariusza serialu. Pierwszy tom ukazał się już na rynku, wyszedł nakładem Wydawnictwa Radia i Telewizji; zaplanowałem ich aż dziesięć. Być może wtedy

już dzisiaj seriale, takie jak „Polskie drogi”, czy „Dom”, z chwilą, kiedy po raz pierwszy pojawiły się na ekranie, były ostro krytykowane. Dopiero po latach odkrywa się ich ogromne walory.

— Tak długi serial telewizyjny, to dla grających w nim aktorów możliwość zdobycia dużej popularności. Myślę, że nie było kłopotów z ich angażowaniem...

— W każdym razie nie była to sprawa najłatwiejsza, przecież aktorzy grają w swoich teatrach, pracują w radiu i telewizji, załatwiają sobie role w innych filmach, mają występy za granicą — ja to wszystko muszę zaplanować i pogodzić w scenariuszu. Wszędzie, na całym świecie aktorzy do dużego serialu angażowani są jak gdyby na etat i są w każdej chwili do dyspozycji ekipy. W Polsce opłacani są tak zwanymi dniami zdjęciowymi. Kłopoty, kłopoty — ktoś ich nie ma? Ale niektórzy z nich lubią to, co robią. A wtedy dla scenarzysty jest ogromna przyjemność pisanja scen i dialogów pod określonego aktora.

— Co po „Labiryncie”?

— Nie wiem. Powodzenie scenarzysty zależy od tego, jak intensywnie wykorzystuje swój czas. „Labirynt” wciągnął mnie bez reszty. Kiedyś — być może reżyseria? Na pewno będę miał wtedy fachowo napisany scenariusz!

Rozmawiał:
ANDRZEJ TUŁOWIECKI

W labiryncie scenariusza

Rozmowa z WOJCIECHEM NIŻYŃSKIM, autorem serialu telewizyjnego „W labiryncie”.

szę się, że film ma widowieństwo, a potwierdza to OBOP.

— Nasze seriale, to pełna fotografia stylu życia społeczeństwa, detale, prawie materiał dla historyków i socjologów. Jak pod tym względem jest z „Labiryntem”?

— Otóż moim zdaniem jest to dosyć wątpliwa teza. Uważam ją nawet za mało prawdziwą. Jeżeli się nie mylę, to KTT prezentował pogląd, że z filmów z Humphreym Bogartem można dowiedzieć się szczegółów z życia przeciętnego Amerykanina tego okresu, natomiast z naszych filmów niewiele wynika dla

conno tyle i tyle, a promiencji rozdawali talony na samochody itd. Serial „W labiryncie” wystartował w mało fortunnym dla scenarzysty okresie. Kiedy zaczynałem pisać pierwsze konsepty w lecie 1988 roku, tak aby serial ukazał się na Boże Narodzenie, nikt jeszcze nie myślał o „okrągłym stole”, „Solidarności” była oficjalnie zakazana, a Wałęsę nazywano prywatną osobą... Jako scenarzysta pracujący jednak z pewnym wyprzedzeniem, nie jestem go w stanie dogonić.

— Czy jest Pan z „Labiryntu” zadowolony?

— Trudno mi na tak posta-

dopiero będę w pełni zadowolony.

— Czy zwraca Pan uwagę na recenzje krytyków? W przypadku „Labiryntu” są bardzo różne. Część kolegów uważa, że „daje Pan obok”.

— To ładne muzyczne sformułowanie dotyczy uderzenia właściwych klawiszy. Nie jest możliwe, żeby każdy ton wszyscy jednako słyszeli. Tak, są zdania różne na temat serialu. Jako człowiek podlegający osądowi publicznemu zwracam uwagę na recenzje, aczkolwiek bardzo często się z nimi do końca nie zgadzam. Pamiętam, że nawet klasyczne

W zbliżeniu

Od 15 do 31 sierpnia trwały w Trójmieście tzw. Dni Sierpniowe organizowane przez Biuro ds. Kultury KKW NSZZ „S”. Duże zainteresowanie wzbudziła wystawa fotograficzna „Od grudnia 70 do przyszłości demokracji” (Galeria SARP i Galeria BWA) i wystawa rysunków dzieci o sierpniowych miesiącach w Muzeum Archeologicznym w Gdańsku. W Operze Leśnej odbył się koncert z udziałem m.in. Zanny Biczewskiej, a w kościele NSPJ w Gdyni zorganizowano aukcję „pamiętek politycznych” związanych z Sierpniem i działalnością związku w „podziemiu”.

„ART AND BUSINESS” to pierwsze w Polsce stałe pismo poświęcone rynkowi sztuki. Ten dwumiesięcznik jest pismem nie tylko dla artystów, marszandów i kolekcjonerów, ale i dla tych wszystkich, którzy wiedzą iż współczesne malarstwo jest doskonałą i procentującą lokatą kapitału. Redakcja chce dostarczać informacje o cenach dzieł sztuki, kursach, aukcjach, targach, Kolekcji Fibaka nie dorównamy, co nie oznacza jednak iż nasze mieszkania powinny straszyc tandetą, ART AND BUSINESS chce pełnić „rolę rzetelnego informatora i doradcy”. GAZETA AUKCYJNA kosztuje 300 zł.

Ceny filmów! INTER-PRESS-FILM jest redakcją produkującą filmy dokumentalne i reportaże dla TVP. Na zamówienie II programu TV realizują „teledziwizję” W LABIRYN-CIE. Za jeden odcinek telewizji płaci obecnie 24 mln zł (koszt realizacji jednego odcinka około 15-17 mln zł. Za odcinek serialu Tony Halika i Elżbiety Dzikowskiej telewizja płaci 4,4 mln zł (koszt realizacji jaki ponosi redakcja wynosi około 2,7 mln zł).

Biblioteka Narodowa zebrala już ponad 4 tysiące publikacji drukowanych przez wydawnictwa niezależne. Problem w tym, że brakuje ludzi do ich opracowania i wydawnictwa te są nadal niedostępne.

TYGODNIK GDAŃSKI to jeszcze jeden nowy tytuł prasowy przeznaczony dla członków i sympatyków NSZZ „S”. W pierwszym numerze interesujący wywiad z Lechem Wałęsą, z którego wybieramy taki fragment: „Uważam, że ludzie będą zwiększać zakres swego uczestnictwa, ale nie w jednej, wielkiej organizacji tworzonej na wzór tej z 1980 roku. Stworzą sobie takie struktury, jakie spodobają się im, a nie mnie. Ruch reformatorski pod nazwą „Solidarność” musi obecnie pozwolić, aby z jego platformy wystartowały inne inicjatywy. Polityczna już się zmaterializowała w wyborach. Sejmie, Senacie. Właściwie należałoby teraz powiedzieć: żegnajcie przyjaciele, pamiętajcie skąd wyszliście, ale grajcie na własny rachunek, my wracamy na pozycję związkową”.

Na półce „Zbliżenia”: na ostatnie dni wakacji „LOVE STORY, CZYLI O MIŁOŚCI” Erica Segala, głośny bestseller światowy — o miłości i małżeństwie pary studentów amerykańskiego uniwersytetu, wydany przez Iskry w nakładzie 300 tys. egzemplarzy.

Poglądy! Na łamach POLITYKI Andrzej Szczypiorski polemizuje z zarzutami stawianymi postom opozycji za ich brak „sejmowych manier”: „Odbudowę kraju trzeba zaczynać od nazywania rzeczy po imieniu. Niekiedy artykulacja bywa mało uprzejma, albo wręcz obraźliwa. Ze strony opozycji jest to niewłaściwe i niemądre. Ale byłoby lepiej i rozumniej, gdyby władza znosiła te przykrości z pewną pokorą, w cierpliwym milczeniu. Bo nie jest dobrze i rozsądnie, kiedy po latach gruboskórnej brutalności — demonstruje się nagle wrażliwość mimoz. Ludzie przyjmują to nieufnie, wietrzą w tym nieszczerść i podstęp.



Moje życzenia dla Was szczerze i gorące
Na Wasz jubileusz — numer pół tysiąca.
Może nie doczekam ja tego, nie dożyję,
Kiedy drukarnia „Zbliżeniom” milion wybije.



Zanim stuknęła pięćsetka



Warszawa ma „Stolicę”,
„Przekrój” Kraków ma,
Gdańsk „Wybrzeże”,
„Gryf” w Szczecinie.

„Panorama” Katowice.
I pewnie tego wszystkiego nie zliczę.
Ale mimo wszystko to jeszcze wymienię.
Że nasz Słupsk co tydzień ma nowe „Zbliżenia”.



Słowo zbliżenia ma różne znaczenia, niestety.
Dla jednych przyjemność, a w Słupsku to kawał gazety.

Nasz stały Czytelnik p. JAN WANAGO z Wrześnicy, nadesłał garść fraszek na 500. numer „Zbliżeń”. Zilustrował je zdjęciami JAN MAZIEJUK.



Wyjawię Wam moje zwierzenia
Jeżeli chodzi np. o zbliżenia,
To wołę już słupski tygodnik.
Którego nazwa tak samo brzmi.
Przynajmniej żadne alimenty nie grożą mi.



Na romantyzm mrówki
Na lenistwo bat
Na podłą teściową
Ponoć zmii jad.

Na kaca klina.
Na miłość dziewczyna.
Na smutek pocieszenia,
A co radzę na nudy,
Nic — tylko „Zbliżenia”.

BIORYTMY — MITY I RZECZYWISTOŚĆ

Cykl życia i śmierci

Pierwsze, naukowe stwierdzenie faktów dotyczących cykliczności występowania pewnych procesów w organizmie człowieka zaczęło zastanawiać i niepokoić uczonych, zwłaszcza lekarzy, ale nikt nie umiał ich przekonująco wyjaśnić. Zaobserwowano na przykład, że znaczna większość porodów odbywa się nad ranem i w okresie jesieni lub wczesnej zimy. Badania rytmów seksualnych mężczyzn dowodzą najwyższej aktywności właśnie jesienią.

U młodych kobiet pojawienie się pierwszej menstruacji również zdarza się najczęściej o tej porze roku.

W dalszych dociekaniaх ustalono, że różne środki farmakologiczne mają również „swoje” godziny najwyższej skuteczności. Zaczęto przypuszczać, iż może to mieć ogromne znaczenie w medycynie. Analiza statystyk wykazała i inną prawidłowość — o godzinie szóstej rano umiera najwięcej osób. Jest to jednocześnie czas

minimalnej fazy napięcia wielu rytmów biologicznych. Drugim takim krytycznym momentem jest czwarta po południu.

Dostrzeżenie tych procesów przez lekarzy wielu specjalności wzbudziło żywe zainteresowanie naukowców zajmujących się biorhythmami. Zakładali oni, że stosując leki w ściśle określonych porach doby, będzie można uzyskać ich maksymalną skuteczność w zwalczaniu wielu niedomagań ludzkiego organizmu, przy jedno-

znaczny zmniejszeniu szkodliwego oddziaływania na zdrowie, nie leczone narządy. Obecnie w wielu przypadkach jest praktykowane przepisywanie nie tylko określonych leków, ale ściśle określonych godzin ich stosowania. Wynika z tego jednoznaczny wniosek — leki należy zażywać zgodnie z funkcjonowaniem naszego wewnętrznego zegara.

Przy niektórych specyfikach stereotypowa formułka „trzy razy dziennie” jest więc nie tylko przydatnym, ale może wręcz nie pomóc choremu w zakresie oczekiwanych. Przykładowo — insulina — im wcześniej rano podana, tym silniej działa.

Toksyczność i oddziaływanie niektórych substancji najlepiej jest prześledzić na przykładzie alkoholu. Spożyty o szóstej rano

daje fatalny efekt fizjologiczny i silne stężenie we krwi. Ta sama dawka przyjęta w południe daje już mniej widoczne objawy i niższy poziom we krwi, „najzdrowiej”, jeśli w ogóle można posłużyć się takim sformułowaniem, jest pić alkohol po godzinie dwudziestej.

Można to wytłumaczyć określonym funkcjonowaniem nerek, które w różnych okresach doby różnie pracują. Gdy intensywnie wydalają — lek czy alkohol — nie zdąży dać efektu trującego. Gdy pracują wolniej — zażyty specyfik czy wódka zatrzymane zostają w organizmie. To zjawisko jest zresztą już coraz szerzej wykorzystywane przy ordynowaniu leków, których celem jest zniszczenie bakterii. Lek podaje się właśnie w takiej porze, aby organizm jak najdłużej go przetrzymał. Aby cykl ludzkiego życia był silniejszy od cyklu śmierci...

MACIEJ JAŃCZYK

Papryka — owoc Azteków

Każdy naród ma swoją kuchnię i... broń. Cechą charakterystyczną potraw Azteków było przyprawianie ich papryką, czyli owocem pieprzowca rosnącego w stanie dzikim tylko w Ameryce Środkowej. Papryka służyła im też za broń; oparami duszonych owoców udawalo im się zwykle odpuścić wroga. Gdyby w dawnych czasach owoce papryki były znane w Polsce — z pewnością konkurowałyby zarówno w kuchni, jak i podczas oblężeń wrogów z tradycyjnym gorącym pęczakiem.

Oczywiście, do tego celu trzeba byłoby użyć najjadliwszego gatunku: owej drobnej, podługowatej i bajecznie kolorowej papryczki, której coraz więcej na naszych targowiskach. Czeka ona na niczego nieświadomych kupujących, by dopiero w domu, po jej mimowolnym dotknięciu pokazać co potrafi! A potrafi wiele. Przede wszystkim nieśmiertelnie pali i szczypie. Jeśli rękę, która jej dotknęła przeniesie się mimowolnie do warg — doznane wrażenia smakowe będą stanowić w miarę pełną zapowiedź na pytanie, co papryka może zdziałać.

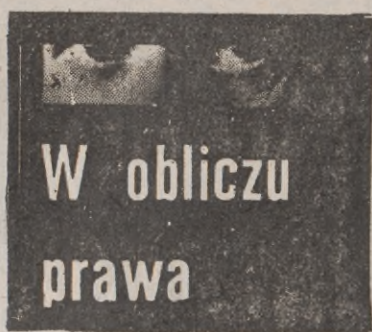
Kucharze — i to różnych narodów — wkrótce po tym, jak Kolumb odkrył tę roślinę dla Europy — próbowali zrobić z niej jakiś możliwy użytek. Szczypiące owoce suszyli w cieple, melli na proszek i dodawali w małych ilościach do różnych potraw dla ludzi zdrowych na żołądek, nerki i wątrobę. Uzyskiwali przez to wyborne smaki, zwłaszcza mięs, a prawdopodobnie nieświadomie — potrawę ciężkostrawną czynili lepiej przyswajalnymi.

Ta cecha papryki jest wynikiem przede wszystkim obecności w niej palącego związku kapsaicyny, który podrażnia błony śluzowe jamy ustnej i zmusza żołądek do wydzielania większych ilości soków trawiennych. Już 5 miliardów jej części w gramie wody wywołuje palenie na języku! Tę wyjątkową zjadliwość kapsaicyny — biorąc przykład z kucharzy — wykorzystali i medycy. Doszli mianowicie do wniosku, że skoro papryka drażni żołądek, powinna też drażnić skórę powodując jej przekrwienie. Skoro tylko udało im się więc poznać najważniejszy paprykowy związek wywołujący palenie — ową kapsaicynę — poczęli preparować z pieprzowca maści, plasty i nalewki do użytku zewnętrznego. Dzięki temu wszystkie pokolenia w rodzinie mogą obecnie do woli używać Kapsiplastu, Capsiplexu, Capsidermu i Histadermu podczas jesiennych zawirusów, tak źle znoszonych przez chore stawy i mięśnie. Środki te — choć niekiedy bardzo palące — są jednymi z najlepiej, a i najbezpieczniej działających, gdyż nie powodują pęcherzy na skórze. Chronić natomiast przed nimi trzeba błony śluzowe i oczy, gdyż łatwo wywołują zapalenia.

Papryka nie składa się jednak tylko z ostrej kapsaicyny. W swoim składzie ma znacznie więcej składników i to wcale nie przykrych. Jednym z nich jest witamina C występująca łącznie z E, A, B₁, B₂, i P. Odmiany uprawne mają jej tak dużo, że uważana jest za warzywo najbogatsze w ten związek. Dzięki temu można ją witalizować wiele przetworów, a zwłaszcza konserwy. Zwyczaj witalizowania utrwalili się zresztą w naszej kuchni tak dalece, że nawet najlepszym przysmakiem Górali stała się słonina posypana mieloną papryką.

Najwięcej witamin zawierają jednak świeże owoce uprawiane u nas w 5 odmianach: od białych, po ciemnoczerwone. Mają różne smaki: słodkie, półsłodkie, ostre i wszystkie znajdują amatorów. Zjadają się one zarówno sałatką z surowych owoców jak i kiszonych, papryką marynowaną i duszoną. Sposobów przyrządzania tego smacznego warzywa jest bowiem równie wiele, jak wielbiciele jego smaku.

ANNA LESZKOWSKA



W obliczu
prawa

Fatalne dolary

Antonina K. jest przekonana, że przyczyną nieszczęścia jej rodziny są dolary.

— To przeklęty pieniądz — twierdzi z uporem, choć wie, że ludzie wprost zabijają się za „zielonymi”, a dla większości Polaków posiadanie pokaźnego konta dolarowego jest szczytem marzeń i synonimem dobrobytu.

★

Zaczął się to jeszcze w 1946 roku, gdy z ojczyzny dolara odezwał się Jan K., z którym zostali się w 1939, gdy jako ochotnik odchodził na wojnę. Teraz, po różnych przeżyciach, znalazł się w USA i oznajmił o tym w liście. List ten ucieszył brata i bratową, choć następnie były już dość kłopotliwe. W gospodarstwie państwa K. zjawia się bowiem funkcjonariusz Urzędu Bezpieczeństwa przejawiając wnikliwe zainteresowanie nie tylko „krewnym z Ameryki”, ale także treścią jego listów oraz listami, jakie zostały do niego wysłane. Krajowy brat napisał więc do brata amerykańskiego, żeby tamten przestał pisać, bo tylko naraża go na przykrości. Jan K. w dalekim Chicago sprawę zrozumiał. Korespondencja przerwała się na dobrych kilka lat. Wznowiła ją dopiero polska październikowa „odwilż”.

Okazało się wtedy, że Jan K. stał się średnio zamożnym obywatelam amerykańskim i stać go na pomoc dalekiej geograficznie, a bliskiej sercu rodzinie w Polsce. Pomoc tę realizował, chłopskim obyczajem wkładając do wartościowych listów „dolary”.

Państwo K. rzetelnie kwitowali odbiór każdego banknotu, dzięki czemu Jan K. miał potwierdzenie, że wybrał dobrą formę pomocy. A otrzymane dolary dzielone były na trzy równe części: jedną państwo K. zostawili dla siebie „na czarną godzinę”, a dwie pozostałe przeznaczone były dla syna Tomasza i córki Katarzyny.

— Będą mieli z czym zaczynać życie — mówiła pani Antonina odkładając banknoty do przemysłowej skrytki.

Lata biegly i ilość banknotów, a co za tym idzie i kwoty w poszczególnych skrytkach rosły. Przyszedł wreszcie czas, gdy dzieci uzyskali pełnoletność. Pierwszą swoją dolę otrzymała Katarzyna, gdy wychodziła za mąż. Zain-

westowała je mądrze. Kupiła bowiem w mieście mieszkanie oraz eleganckie „pewexowskie” wyposażenie. Tomaszek jednak do zeniaczki się nie kwapił, a i szanse miał mniejsze, bo było powszechne wiadomo, że przejmie gospodarstwo po rodzicach. A która dziewczyna chce wyjść za rolnika?

Tomaszek jednak upomniął się o swoją część strykowskią dolarowej pomocy. Otrzymał ją i przeznaczył na „konsumpcję”. Wszystkim wiadomo, że dolarowa konsumpcja jest bardziej elegancka od złotówkowej. Tomaszek też to zauważył i w niej zasmakował. Zasmakował do tego stopnia, że postanowił wydawać tylko dolary. Ale dolarów zarabiać w gospodarstwie rolnym w B. nie można. Postanowił więc wyjechać do stryja.

Gdy o tej decyzji zakomunikował rodzicom doszło niemal do rękoczynów. Ojciec słysząc o tym nie chciał, bo całe życie harował, by synowi gospodarstwo w pełnym rozkwicie przekazać, a ten...

— Ani się waż o tym myśleć! — wykrzykiwał. — Wykleję cię, a już z pewnością będziesz przyczyną mojej śmierci!

Tomasz K. po takiej reakcji rodziców zmienił taktikę. Po pewnym czasie zaproponował:

— Pojadę w odwiedziny do stryja. Wrócę. Naprawdę.

Z niewolnika nie ma robotnika — powiedzieli rodzice. A na Tomaszka musieli już liczyć, bo własnych sił nie starczało, a gospodarstwo wymagało starań. Zaczęła się więc kilkunastomiesięczna korespondencja z Chicago, której efektem było zaproszenie na oficjalnym blankiecie i kolejna suma dolarów, tym razem przeznaczona na opłacenie podróży Tomasza K. na trasie Warszawa—Chicago.

Stryj Jan właśnie był odwodniał i przyjeżdż bratanek przyjął bardzo serdecznie. Bratanek zaś miał wreszcie okazję, by otrzymać zapłatę w dolarach, jako że amerykań-

skim obyczajem, po krótkiej gościnie, został skierowany do pracy.

Widocznie Tomasz K. zrealizował swe życiowe marzenia, bo wkrótce oznajmił w liście, że do rodziców już nie wróci, ale będzie przysyłać im dolary. I rzeczywiście, do wsi B. w województwie koszańskim zaczęły przychodzić znów dolary, tyle że już nie w listach, a jako przekazy na konto dewizowe.

— Wszystko przez tę przeklętą dolara — twierdzi dziś Antonina K., a opinię tę podziela jej mąż zwany „dziadkiem”.

Przezwiśko „dziadek” Karol K. otrzymał w zakładzie pracy, gdzie po przekazaniu gospodarstwa za rentę najął się na portiera. Gospodarstwo zdać musiał, bo już nie dawał rady. Ale nawet w portierni zostały mu stare przyzwyczajenia. Swoje funkcje wypełniał rzetelnie, a nawet rygorystycznie. Nie wszystkim było to w smak, a już młodzi mieli do niego anse. Szczególnie zaś anse miał do „dziadka” zakładający piękniś Januszek, operator wózka elektrycznego, którego „dziadek” kontrolował zawsze surowo.

Pewnego razu Janusz C. jechał swoim wózkiem, gdy „dziadek” stał na placu.

— Uwaga! Dziadku, bo cię przejadę — krzyknął i dla draki skierował wózek wprost na Karola K. Ten makabryczny żart zakończył się dla „dziadka” tragicznie. W wózku zawiódł hamulec, a Karol K. został kaleką na resztę życia. Antonina K. jest przekonana, że to też przez dolary. Bo gdyby nie one — Tomaszek nie wyjechałby do Ameryki i nie trzeba byłoby zdawać gospodarstwa, i iść do tej portierni...

Po raz trzeci dolary okazały się dla państwa K. fatalne w następujących okolicznościach. Mając konto dewizowe i jednocześnie odczuwając brak złotych postanowili dolary zamienić na złotówki. Pojechali więc do miasta, podjęli z konta w banku PeKaO 500 dolarów i zamierzali je sprze-

dać w banku państwowym, bo państwo K. nie lubili lewych interesów i ponadto bali się ich. Nieszczęściem bank złotówkowy okazał się już zamknięty. Postanowili więc zafundować sobie obiad w restauracji, a zamiast dolarów na złotówki zlecić córce mieszkającej w województwie śluskim.

W restauracji podszedł do nich młody z charakterystyczną blizną na policzku i zaproponował kupno dolarów. Skąd wiedział, że małżeństwo K. podjęli właśnie zielone — zostanie jego tajemnicą, choć niestety zgadnąć, że już wcześniej ich obserwował. Państwo K. nie zgodzili się na proponowaną transakcję i wyjechali autobusem PKS do córki. Wysiedli na przystanku przed miastem zając drogę na skróty. Droga prowadziła przez pola. Wkrótce pojawiło się na niej dwóch mężczyzn. Jeden z nich miał charakterystyczną bliznę na policzku. Zaatakowanie starszych ludzi, z których mężczyzna poruszał się o kulach, było dziełem chwili. W rękach rabusiów znalazło się 500 dolarów i na dodatek 100 tysięcy złotych, które Antonina K. posiadała w torebce. Rabusie rozbiegli się w przeciwną stronę spłoszeni nadjeżdżającym samochodem, który napadniętych i potrubowanych odwiózł do ośrodka zdrowia.

Z ośrodka zdrowia zatelefonowano na milicję relacjonując przebieg zdarzenia, co zostało później oficjalnie zapisane w protokole.

Państwo K. mogą wprawdzie mówić o fatalnych dolarach, ale milicja miała szczęście. Oto późnym wieczorem samotny mężczyzna zatrzymał patrolujący radiowóz nie zdając sobie sprawy, że to „radiowóz”. Funkcjonariusze wiedzieli już o napadzie na państwa K. i wylegitymowali „autostopowicza”. Okazał się nim dobrze im znany Eugeniusz S., przy którym znaleziono dolary i złotówki. Eugeniusz S. został rozpoznany przez małżeństwo K. jako mężczyzna, który najpierw proponował kupno dolarów, a następnie je zrabował na pustej drodze. Zresztą sam też się przyznał do wszystkiego. Tyle, że nie ujawnił nazwiska swego kompana twierdząc, że był to przypadkowo spotkany mężczyzna, o którym nic nie wie.

Milicjanci zwrócili państwu K. ich dolary oraz złotówki. I wtedy okazało się, że złotówek jest tyle ile było, to jest 100 tysięcy, ale dolarów jest tylko 200. Eugeniusz S. twierdzi, że tyle zrabował, milicjanci — że tyle mu odebrali, ale państwo K. podjęli przecież 500 „zielonych”...

— Zawsze mówiłam, że dolary to przeklęty pieniądz — utrzymuje Antonina K. Teraz podobnego zdania jest także Eugeniusz S., któremu jako recydywiście grozi surowa kara.

AGNIESZKA MAJ

TAJEMNICE I SENSACJE

Zagadkowa śmierć za Spizową Bramą

Zamieszanie jakie wówczas, po tej śmierci zaobserwowano, fala domysłów, oskarżeń jawnych i zwykłych plotek jako żywo przypominała dawno już odległe czasy papieży renesansu, kiedy to po gwałtownych śmierciach — tych domysłów ani nie potwierdzają, ani też nie potrafili zaprzeczyć historycy najwyższych głów Kościoła — istniało swoiste bezkrólewie, zamęt lub wybuchały zamieszki. Takie sceny, co prawda nie powtórzyły się w Rzymie we wrześniu 1978 roku, ale śmierć Jana Pawła I w 33 dniu swego pontyfikatu była sensacją na światową skalę.

Wywołała ona na Zachodzie olbrzymią falę publikacji na łamach rozmaitych pism, od brukowych poczynając do najpoważniejszych. Zagadkowa śmierć za Spizową Bramą nęciła wyobraźnię wielu autorów. Snuto rozmaite spekulacje od najdziwniejszych, wywodzących się z tak zwanych przepowiedni, że od stu lat na stolicy piotrowej wymienia mistycznego astenika bez literki „r” w nazwisku — pyknik mający tę literkę... Wielu też autorów zupełnie serio prześladowało o wersji zabójstwa. Światowym bestsellerem w latach osiemdziesiątych była książka Davida Yallopa „W imię Boże”, w której autor maniakkalnie obstawał przy tezie zabójstwa papieża, który swoją mentalnością duszpasterza, obojętnością wobec spraw doczesnych i wielkiej polityki stanowił zagrożenie dla wyzwać jakie musi pokonywać Watykan we współczesnym świecie. Książka Yallopa nie przetłumaczona w Polsce ze względów cenzuralnych była dostępna w dzikim przekładzie. Poważni historycy potraktowali jednak tę publikację lekceważąco, uznając rewelacje Yallopa za naciągane i nieprawdziwe.

Obecnie ukazała się książka Johna Cornwella „A Thief in the Night” co w wolnym przekładzie brzmi „Jak złodziej w nocy”, w której autor przedstawia własne wyniki dociekań i dochodzeń oraz ustaleń w sprawie zagadkowej śmierci papieża Jana Pawła I. Wnioski Cornwella prowadzą do sytuacji, iż papież zmarł na atak serca z przepracowania w stanie permanentnego stresu i że nie sięga wysokiego wizerunku najwyższego dostojnika Kościoła.

Jak twierdzi Cornwell papież Luciani zmarł najprawdopodobniej wskutek zatoru w płucach, w wyniku zwiększonej krzepliwości krwi. Trzeba mu było spokoju i leków przyjmowanych pod kontrolą lekarzy. Alarmowe symptomy śmiertelnej choroby były łatwo dostrzegalne, ale otoczenie papieża nie sygnalizowało. Nie uczyniono nic, aby go ratować.

John Cornwell dotarł do współpracowników zmarłego Jana Pawła I, do jego służby z najbliższego otoczenia. Ojciec John Maggee, który w czasie choroby papieża VI był jego opiekunem i pielęgniarem, pełnił taką samą rolę przy Janie Pawle I. W ten wieczór po godzinie jedenastej zatrzyma się on na krótko, przed udaniem się na spoczynek, przed sypialnią papieża. Zauważył, że w sypialni papieża wciąż pali się światło. Lekko uchyła drzwi i zagląda do środka... Znajduje Jana Pawła I ubranego, leżącego na podłodze w pozycji embriona, daleko od prycisku dzwonka. Maggee jest zrozpaczony. Ceka na drugiego współpracownika papieża, Hiszpana Don Diego. Razem wchodzi do sypialni. Są spanikowani.

Papież nie umierał w ten sposób — na podłodze, w agonii, bez opieki. Wszyscy papieże ostatnich lat umierali godnie. W łóżach, po przyjęciu sakramentów. Kto im teraz uwierzy, że tylko zlekceważyli zle samopoczucie papieża poprzedniego dnia i wieczora? Dlaczego nie powiadomili ani Sekretariatu Stanu, ani watykańskiej służby zdrowia, czy nawet dr Buzzonettiego lekarza papieskiego dworu?

W stanie ogromnego strachu, dokonując makabrycznej reżyserii. Podnoszą zmarłego z podłogi, przy czym Don Diego zauważa, że plecy i stopy papieża są jeszcze ciepłe. Ściągają z niego sutannę i przenoszą na łóżko. Nie wygląda to dobrze, toteż podkładają zmarłemu pod plecy poduszkę, wkładają mu na nos okulary i jakieś papiery do ręki. Chcą aby wyglądało, iż zmarł on nagle, w trakcie czytania jakichś dokumentów.

Po tej makabrycznej reżyserii nie wszczynają jednak alarmu, bo uważają, że lepiej gdy papież zostanie znaleziony rano. Nie kładą się prawie całą noc, rozmawiają, próbują się modlić. Wchodzą i wychodzą z sypialni aby upewnić się czy ciało papieża leży w odpowiedniej pozycji. O wpół do piątej wycofują się do swoich pokoi, aby stworzyć wrażenie dnia jak co dzień.

Papieża znajduje rano siostra Vincenza, przestraszona wzywa ojca Magee, który wzywa ojca Diego i obaj telefonują do doktora Buzzonettiego, sekretarza stanu i siostrzenicy zmarłego papieża. Lekarz wystawia akt zgonu — zawał mięśnia sercowego. Złotki papieża zostają ułożone na katafalku. Przybywają pierwsze uprzywilejowane osobistości aby oddać cześć zmarłemu papieżowi...

Ale poza oficjalnymi obrządkami i uroczystościami zasypuje się sekretarzy papieża pytaniami. To, co poprzednio wydawało się nieistotnymi szczegółami, urasta do monstrualnych rozmiarów. Co papież czytał przed śmiercią, jakie papiery? Jaki miał wyraz twarzy? Kto go faktycznie znalazł? Odburywa się to wszystko w atmosferze domysłów, oskarżeń, tworzenia rozmaitych pogłosek. Nagły atak serca u papieża, o którym sekretarze informowali, że nie skarży się na żadne dolegliwości musi budzić falę rozmaitych plotek i komentarzy.

Z tych zatajeń, tych makabrycznych inscenizacji, z tych stresów i obaw rosną plotki i karmią się wersją o zabójstwie papieża.

Oficjalnie Watykan milczy, nie odpowiada na dzikie i niewyobrażalne hipotezy. Bo coż ma czynić. Dementować? Wyjaśniać i naświetlać. Robi jednak to, co czyni zawsze. Po pogrzebie papieża ojciec Maggee wysłany zostaje do Anglii. Do równie zapadłej miejscowości na północy Włoch jedzie Don Diego.

Dopiero po opublikowanej książce Yallopa, który forsuje hipotezę zabójstwa, decydują się oni na rozmowę z Johnem Cornwellem. Wówczas dopiero oficjalnie powiedziano, że wybrany 65-letni papież Jan Paweł I był poważnie chory.

Na podstawie prasy zagranicznej opracował wp.

WYŁĄCZNIE DLA DOROSŁYCH

Opowieści wesołego Rysia (3)

Rysio W. najbardziej lubił pracować na popołudniową zmianę. Wówczas w jego klubie było zazwyczaj wesoło, gwarnie i nader towarzysko. Po południu szpital żyje jakby na zwolnionych obrotach, toteż siostry i niektórzy lekarze zachodzili do Rysia W. z czystej nudy. Utrwalił się taki zwyczaj, że przychodzono do kantorki Rysia W. ze szpitalnym gościem, to znaczy ze spirytusem, który przecież nie musi służyć wyłącznie do obmywania odleżyn, czy odkażania przed infekcją.

Wesoły Rysio był człowiekiem towarzyskim. Uznawał wyłącznie ludzi z poczuciem humoru, którzy pragną brać życie na wesoło. Wszystkie tam frustracje czy kłopoty według Rysia W. biorą się u kobiet, albo u mężczyzn z sytuacji męsko-damskich. Ta biologiczna filozofia życia dotykała w pewnym sensie wyżyn nauki. I gdyby powiedzieć Rysiovi W., że przed nim urodził się Erich Fromm, który rozwinął teorię psychoanalizy Zygmunta Freuda, który seksowi, jego spełnieniu i funkcjom wyznaczał przemożną rolę w szczęściu ludzi — z pewnością byłby zdziwiony. Rysio W. należy bowiem do tych, którzy tworzą samych siebie.

Oczywiście, ten program na życie wynika przecież z prostactwa Rysia W., który jeśli kiedyś się czegoś uczył, to z pewnością nie historii filozofii. A jeśli czytał jakieś uczone książeczki, to jedynie „Sztukę kochania” Michalina Wisłockiej, do której ma spory szacunek. To jest baba chłop — mówił, kiedy wpadł w uczony nastrój. Uważał, że odkąd Bóg stworzył świat — mężczyzna brał, a kobieta dawała.

Nikogo jednak z towarzysztwa nie raziły wulgarne maniere Rysia W. Przeciwnie, wywoływały spazmy śmiechu, nastrój luzu. Doktorek, który był częstym gościem w kantorku Rysia W. twierdził, że tak z pewnością odbywały się dionizejskie bachanalie. Rysio W., który zwykle pytał co doktorek miał na myśli, a co tam się normalnie... uznawał to za znakomity dowcip...

Niech nikt nie wyobraża sobie, że kantorek w kotłowni był zapluskowaną, brudną dziurą. Wręcz przeciwnie, dyrekcja szpitala dbała bardzo o warunki bhp, nawet w tak oczywiście brudnym miejscu jak kotłownia. Kantorek był przestronny, dobrze wyposażony, stała tam nawet wersalka, aby palacz mógł rozprostować kości. Rysio W. przy swojej swobodnej wulgarności, był mężczyzną czystym wręcz do przesady. Przy piecach pracował w rękawiczkach, chodził zawsze w czystym, sztywnym od wykożdżenia kombiniezonie, a w szatni i natrysku obok swego kantorka, zawsze miał dobre mydło toaletowe i wodę kolońską...

Ten kotłowniany adonis czuł się w tym medycznym towarzystwie niczym niedźwiedź w pasiece. Opowiadał Doktorkowi, że jest z niego straszny fajtlapa. Z tego, że nie potrafi poradzić sobie z kobietami wynika jego zwyczajny alkoholizm. Baby trzeba trzymać na dystans, a nie z nimi wchodzić w czułość. Popatrz, mówił do

Doktorka, na takiego koguta. Co on wyprawia z kurami. Wskoczy, wytamosi za łeb i bierze następną. Żadna mu się nie odpyskuje, żadna nie podkoczy...

Przyroda jest wspaniałą nauczycielką życia, rozmarzał się wówczas Doktorek, który przyglądał jako wspaniałe przeciwieństwo do Rysia W. niczym awers do rewersu. Doktorek znany był w środowisku, jeszcze przed laty z tego, że wychodził z każdego małżeństwa, a miał trzy żony, poturbowany jak po zapasach z niedźwiedziami. Zawsze go wykorzystywano. Gdy żalił się swemu mistrzowi, ten mówił: ty jesteś dla bab za miękki. One to wyczuwają natychmiast i robią cię w konia...

Popatrz na mnie. Nawet jak Renata, a jest to przecież dobra..., jak bardzo pragnie sobie ulżyć, dostaje tylko wtedy, gdy ją chce. Gdy nie chce, nawet gdy się zwija jak panna Liliya, to ja ani, ani...

— Najgorsze są takie z cicha pęk. Jak na ten przykład, Wioletta. Ta udaje wielką damę, ale gdybym tylko skinął, poleciałaby ze mną pod prysznic, albo ułożyła się na schodach. Obserwuję jak ona na mnie wlepiła ślepią, tylko tak udaje cnotkę. Ma dobrego chłopa, który pewnie nie potrafi jej dogodzić, choć o nią dba i ją szanuje. Nie ruszę tej dzidzi, bo się tak zaplączę jak z tą z laboratorium...

O klubie Rysia W. wiedzieli nie tylko sami członkowie klubu. Wielu pchało ciekawość aby się w tym klubie choć raz znaleźć, ale nie mieli odwagi zniżyć się do poziomu kotłowni, uznając te kontakty za deklasaację. Inni nieustannie, przy różnych okazjach powiadali właścicieli czynników i wyczynających się w kantorku pijanistwach.

Nic to jednak nie zmieniało sytuacji. Niezwykle trudno jest trafić na dobrego fachowca, a Rysio W. był fachowcem od utrzymywania ciepła, wymienianym. Nigdy na służbie nie zalał się do tego stopnia, aby pozwolić na brak czujności w swej maszynowni. Nawet jeśli poświęcił nieco czasu, aby ulżyć którejś z siostrzyczek, to nigdy nie zapominał o stosownej czujności przy piecach. Wiedział, że kotłownia jest w tym przedsiębiorstwie najważniejszym miejscem.

Rysio W. jest człowiekiem szczęśliwym. Jest z pewnością na swoim życiowym miejscu i nie w głowie mu dokonywanie zmiany, by być kimś lepszym. Przeciwnie, gdyby poszedł do innej pracy straciłby pewnie swój niebywały czar. Byłby jednym z wielu. Tutaj jest wyjątkowy...

Tocząc opowieści o swoim życiu, o tym co jest dla niego ważne, stale podkreśla, że nie szarpia nim ambicje. Imponuje mu, że przychodzą do niego ludzie określani potocznie jako nobliwi. W jego towarzystwie wyzwalają się z kłopotów i stresów. Stają się naturalni, jak w przyrodzie. Nie jesteśmy grzesznikami — mówi Rysio W. i jest zadowolony, bo żyje...

Opowieści spisał
EDWARD PAWLAK



Fot. J. MAZIEJUK

Lato w mieście

Kolonistki ze Śląska przebywające na wypoczynku w słupskiej SP-16, znalazły sobie „zajęcie” chodzenie po domach z prośbami o pieniądze na kwiaty, dla czy w imieniu wychowawców, zależnie od pomysłu. Chłopcy z osiedla Sobieskiego popuścili wodze fantazji i „puścili” z dymem parkującego przy ul. Banacha „Mercedesa”. Natomiast dzieci — mieszkańcy osiedla Piastów — urządziły sobie nagonkę i polowanie na bezdomne koty. To tylko nieliczne z kilkudziesięciu sygnałów Czytelników. Czy winne są jedynie dzieci? Oczywiście, jest to pytanie retoryczne, ale czy nie powinniśmy go sobie zadać?

Z niepokojem, przez dwa minione miesiące wakacji obserwowałem poczynania ludzi odpowiedzialnych w wojewódzkim mieście za wypocznik najmłodszych. Niestety, oferta dorosłych wychowawców ograniczyła się jedynie do tzw. półkolonii. Głowę w piasek schowali odpowiedzialni za sport masowy i kulturę fizyczną. Poza pojedynczymi imprezami, adresowanymi głównie do kolonistów (jakby tam brakowało specjalistów, lato sennie przebiegało w urzędach, związkach sportowych, stowarzyszeniach. Kluby wychowawcze już dawno zamknęły drzwi swoich obiektów przed młodzieżą nie zreszono. Po prostu mają tam swoje problemy...

A przecież według badań naukowych ponad połowa dzieci w wieku przedszkolnym nie uzyskuje norm tzw. minimum sprawności. W ciągu ostatnich dziesięciu lat ujawnił się regres sprawności

młodzieży i jej obecny poziom jest niższy niż w latach sześćdziesiątych. Około 30 procent najmłodszych rozwija się nieprawidłowo i wymaga opieki leczniczej i rehabilitacji. Potem przychodzi szkoła, w której zajęcia w traktowane są po macoszemu. Podobnie ma się sprawa na wyższych uczelniach. Czyż można się dziwić zatem, że stan zdrowia naszego społeczeństwa pogarsza się z roku na rok? Choroby cywilizacji dają o sobie znać częściej niż pięć czy dziesięć lat temu.

Ustawa o kulturze fizycznej, na którą tak długo czekało szczególnie środowisko sportowe, staje się niemal z dnia na dzień mniej aktualna i w tej chwili nasze sportowe życie kroczy jakby zupełnie obok tego ważnego dokumentu.

Jest coraz gorzej. Mimo zabiegów resortu kultury fizycznej sport jest coraz uboższy. I to nie tylko w

środku finansowe. Starzy działacze, prawdziwi przyjaciele młodzieży, przeszli do legendy. Dziś urzędnicy poszczególnych szczebli są mało samodzielni. Może odpowiada im jednak rola wykonujących odgórne zalecenia, rozliczających się bardziej wobec zwierzchników niż wobec młodych obywateli?

Warto chyba zastanowić się w gronie ludzi odpowiadających za kulturę fizyczną i sport masowy, co zrobić, by rozwiązać nabrzmiałe problemy. Na pewno zapotrzebowania na sport z prawdziwego zdarzenia nie zastąpią Słupskie Dni „Sportu”. To kosztowny festiwal, rodem z zupełnie innej epoki. Środki na jego organizację warto przeznaczyć na inne cele.

Raz jeszcze trzeba przypomnieć starą prawdę, że im więcej sal gimnastycznych tym w przyszłości mniej chorych. Więcej boisk w nowych osiedlach — to mniejsza liczba alkoholików i narkomanów. Znowu prawdy oczywiste, szkoda tylko, że nie dla wszystkich.

JERZY RAUBE

Do rozbiórki?



Coraz mniej mamy w naszym regionie zabytków. Niestety, z braku dostatecznej opieki, gospodarskiej ręki, a ostatnio również — pieniędzy na konserwację — niszczy się w zastraszającym tempie. Na naszych zdjęciach — pałac w Jasieniu (gm. Czarna Dąbrówka). Jak długo jeszcze wytrzyma?

Fot. JAN MAZIEJUK



pocztą redakcji

Pokrzywdzeni inwalidzi?

Szanowna Redakcjo!

Pracujemy w Spółdzielni Inwalidów „Zwycięstwo” w Łęborku. Jesteśmy inwalidami II i III grupy. Nasze społeczeństwo jakoś zapomniało, że naszą spółdzielnię w Łęborku założyli inwalidzi wojskowi i cywilni w 1950 r. Obywatele Polski Ludowej twierdzą, że Polacy są narodem tolerancyjnym w latach osiemdziesiątych. Zastanówmy się trochę. Łatwo jest to zauważyć nawet

na terenie naszej spółdzielni. Bo od ponad 5 lat zatrudniono w większości ludzi nie będących inwalidami. Czy to jest zgodne z tolerancją i solidarnością ludzi pracy? Większość pracowników, właśnie to ludzie zdrowi, bardzo sprawni fizycznie. Czy ludzie mający obie nogi i ręce zdrowe, zdrowe serce są inwalidami? My inwalidzi i inwalidzi jesteśmy częścią społeczeństwa polskiego i też mamy prawo do pracy! Ludzie nie będący inwalidami zawyżają nam normę czyli ilość par na miesiąc. Jak można wyrabiać ponad 1700 par na miesiąc? Jeszcze 5 lat temu za przekroczenie normy na szyciu lub kroju skóry traciło się całą premię. Tak było do 1984 r.

Spółdzielczość inwalidzka działa na innych prawach i zasadach. A wyrabianie ponad normę, to jest zwykła zachłanność i chciwość, zwłaszcza na krajalinę skóry. Skończmy z prawem dzungli i silniejszego. Pracownik w spółdzielni inwalidów co wyrabia ponad normę, sam pokazuje, że nie jest chory i nie jest inwalidą.

Jak tak będzie dalej z naszą pracą, to my inwalidzi w spółdzielni nie będziemy mieli co szukać. Obecnie już czujemy się jak intruzi. Co z tego, że mamy związki zawodowe, jak i tak nie mamy nic do gadania. Nie zawsze kierowniczka, czy kierownik mają rację, oni tylko myślą o swojej kieszeni. Do pracy każdy potrafi poganiać — a mówi się, że my inwalidzi jesteśmy pod ochroną.

Nasza spółdzielnia to jakby nasz drugi dom. Tu nie chodzi o to, że komuś się zazdrości, że ktoś więcej skroi lub uszyje, lecz o bycie albo nie być niepełnosprawnym fizycznie. Pięć lat temu w spółdzielni pracowała większość inwalidów i rękawic nie brakowało na rynku. W ogóle pracowało się lepiej, człowiek lepiej czuł się na duchu, nie było takiego sobkowstwa. Teraz zapanował kult jednostki rządzenia. O tej sprawie musieliśmy napisać, bo społeczeństwo mało o nas wie.

Wielu inwalidów jest na skraju ubóstwa. Nie wystarczy dać rentę inwalidzką, trzeba

stworzyć warunki do zarabiania na utrzymanie. Tygodnik „Zbliżenia” jest chętnie czytany. Wiele osób z naszej spółdzielni inwalidów też czyta tygodnik. To jest tygodnik klasy robotniczej i innych ludzi pracy i mamy do niego zaufanie. Jasno i szczerze musieliśmy napisać my, niepełnosprawni fizycznie, bo u nas zapanował kult jednostki, bo prezes uważa, że my inwalidzi nigdy nie mamy racji. Bardzo prosimy o opublikowanie naszego pisma.

Kolektyw Spółdzielni „Zwycięstwo” w Łęborku

Od redakcji: Publikujemy list (z drobnymi skrótami) „kolektywu” spółdzielni, chociaż zapomniał on o swoich nazwiskach. Być może chodzi rzeczywiście o istotne sprawy pracujących tam inwalidów. Prosimy kierownictwo spółdzielni o wypowiedzenie się w poruszanych sprawach.

Gdzie się podziały latające spodki?

Gdy amerykańska sonda międzyplanetarna Voyager-2 wioząca z sobą wiadomości od Ziemi (w tym nagrany na taśmie głos płaczącego dziecka), zapuszcza się coraz głębiej w kosmos, warto się zastanowić czy ewentualni mieszkańcy innych niż ziemski światów, przestali się nami interesować lub wręcz nas odwrócić, na tak okrzykanych kilka lat temu „latających spodkach”?

Zjawiskiem latających spodków oraz faktem, że ostanio o wiele mniej się o tym mówi i pisze zajęł się niedawno specjalny zjazd naukowców i entuzjastów tego zagadnienia, który został zwołany do miasta Lyon we Francji. Czyżby prawdziwe balety latających spodków — to już przeszłość, czy też fenomen ten nadal jest sygnalizowany w rozmaitych częściach świata, wywołując euforię jednych i niedowierzanie innych — zastanawiało się wielonarodowe gremium, dochodząc jednak do wniosku, że spodki nadal latają, a jedynie znużone massmedia coraz mniej o tym mówią.

W latach 1974—80 na czoło-

wych stronach pism i w innych massmediach roilo się od opowieści o spodkach i ich załogach, lądujących w świetlistej aureoli, spacerujących po leśnych ścieżkach jako zielone ludziki, chętne do kontaktów z nami — mieszkańcami Ziemi. A obecnie — cisza ale jedynie na łamach wielkiej prasy!

We Francji, na przykład, prasa lokalna wciąż chętnie opisuje dziwne zjawiska spotkań z istotami z innych światów. Jest faktem, że poza relacjami świadków i ich dziwnym zachowaniem po takich „spotkaniach” (rodzaj amnezji bądź odrętwienia) oraz pewnymi śladami w rodzaju wyłobów na ziemi bądź czegoś w rodzaju „spalonego” piasku, nie istnieją żadne inne dowody popierające relacje świadków i uwiarygodniające ich opowieści. Naturalnie, jest to świetny argument dla niedowiarów i wszystkich tych, którzy wykluczają istnienie jakiegokolwiek spodków czy innych „ufo”.

Ale co dzisiaj, po pewnej przerwie w relacjach o zielonych ludkach, opowiadają świadkowie spotkań z nimi? Czy pojawiły się

jakieś nowe elementy w tych relacjach i czy mogą one świadczyć o pewnej ewolucji tego wymaganego bądź też — kto wie — realnego zjawiska? Otóż w Stanach Zjednoczonych sednem każdego niemal opowiadania o spotkaniach z „ufo” jest już nie pojawienie się „spodka”, lecz „porwanie” na pokład pojazdu w okolicznościach, które opowiadający zazwyczaj mało sobie przypominają, a następnie pobyt wśród dziwnych istot, nie zawsze już „zielonych”, lecz często „małych w czarnych kombinazonach”. Istoty te dokonywały na „porwanym” siłą „rozmaitych zabiegów, polegających na pobraniu krwi, a nieraz nawet śliny i spermy oraz innych nieokreślonych bliżej analiz. Podobno osoby opowiadające o takich eksperymentach mają na ciele jakieś ślady, nieraz wysypkę, bądź opuchliznę. Lecz tu znowu wkraczają niedowiarowie, podnosząc argument, że jest wręcz niemożliwym, by mieszkańcy innych światów, przybyszący do nas, byli tak prymitywni w swych badaniach i to w dobie biologii molekularnej. Zdziwienie budzi też fakt, że we

wszystkich niemal relacjach pojawia się prawie nieodmienny scenariusz: ktoś nie poszedł na zajęcia lub do pracy, udając się na przechadzkę w jakieś odludne miejsce (czasem jedzie nocą samochodem), następnie widzi schodzącą z nieba świetlną plamę, która po zbliżeniu okazuje się być pojazdem, najczęściej kulistym, wówczas następuje wymieszanie rzeczywistości, z czymś nierealnym: w sposób nie wyjaśniony ziemską istotą zostaje wciągnięta na pokład świetlistej kuli, często jakby „płynąc”. I wreszcie umieszczony w pełnej oparów okragłej sali zostaje poddany badaniom, nieraz jakoby bolesnym, po czym — w równie nie wyjaśniony sposób — bohater spotkania z istotami nieziemskimi znajduje się z powrotem w miejscu gdzie się wszystko zaczęło. I nie wie, czy był to sen tylko, czy rzeczywistość...

Taki stereotypowy opis spotkania z „ufo” przedstawiony na zdjęciu w Lyonie stał się naturalnie powodem do nowych sporów: czy schemat ten powtarzał się dlatego, że było tak w rzeczywistości, czy też bardziej fantazyjny osob-

nicy podpierają tym przeczytanym gdzieś schematem swoje wyдуманne opowieści. Czego się trzymać? Komu wierzyć?

Cała ta sprawa ma również swój aspekt psychologiczny: czy dzisiejszy stan wiedzy medycznej, w tym hipnozy, może uwiarygodnić opowiadania ludzi, którzy najczęściej tylko w stanie seansu hipnotycznego, bądź w gabinecie psychoanalizy są w stanie odtworzyć swoje przeżycia i swoje spotkanie ze spodkiem i jego załogą? Bowiem, jak twierdzą znawcy, w ręku niefachowego psychologa czy psychiatry podobno każdy z nas potrafi tak fantazyjować, jak prawdziwi — jeśli w nich wierzyć — bohaterowie spotkań z „ufo”. Tak więc — tyleż argumentów „za”, co „przeciw” wizytom kosmitów na naszej planecie. Zresztą, kto to wie...? Może któregoś ranka (może w przyszłe wakacje) stanie na naszej drodze pomarańczowa, lśniąca kula... A wychodzącym z niej ludkom powiemy: witajcie na Ziemi. Zanim my polecimy do was... Tak jak Voyager i inne statki kosmiczne.

HANNA BIELAK

Ogniska muzyczne zapraszają

Stowarzyszenia Społeczno-Kulturalne „Pobrzeże” w Słupsku rozpoczynają zapisy chętnych do społecznych ognisk muzycznych na rok szkolny 1989/90. Ogniska działają w Słupsku, Uście, Sławnie, Postominie, Jarosławcu, Człuchowie, Bytowie i Czarnem. Ogniska te wychodzą naprzeciw autentycznym potrzebom środowisk, w których najczęściej nie ma szkół muzycznych, jest za to uzdolniona muzycznie młodzież, której rodzice rozumieją potrzebę takiej edukacji.

UWAGA FOTOAMATORZY! U NAS JUŻ REFORMA NAJTAŃSZE ODBITKI BARWNE W POLSCE NA PAPIERZE AGFA

Z filmów wywołanych u nas, przy zamówieniu po 1 sztuce z dobrych:

- małoobrazkowych, format 7×10 — idealny format do albumu — cena tylko — 300 zł,
- małoobrazkowych i pocket format 9×13 — cena tylko 400 zł
- małoobrazkowych i zwojowych format 13×18 cena tylko 800 zł.

TYLKO DLA BOGATYCH

Odbitki na papierze KODAKA — bardzo drogie — bardzo dobre. Odbitki ze slajdów wykonywane techniką specjalną na papierze odwracalnym.

STUDIO FOTOGRAFICZNE AFP ZAPRASZA!

adres: 03-318 Warszawa — Bródno

ul. Ogińskiego 5a, tel. 11-50-95
00-545 Warszawa — Śródmieście
ul. Marszałkowska 72, tel. 28-32-29

PRACE MOŻNA NADSYŁAĆ POCZTĄ!

ZAKŁAD POLIGRAFICZNY Ryszard Bartkowski 76-200 Słupsk ul. Lelewela 3/2 tel. 281-02

wykonuje:

- druki akcydensowe,
 - metki,
 - etykiety,
 - wykroje opakowań z nadrukiem lub bez nadruku,
 - koperty.
- Krótkie terminy wykonania zleceń!

G-208

DOBRY FACH W RĘKU — TO DOBRY ZAROBEK uzyskasz to

w dochodzącym młodzieżowym
Ochotniczym Hufcu Pracy
przy Słupskim Przedsiębiorstwie
Budowlanym w Słupsku

które w roku szkolnym 1989/90 przyjmuje kandydatów w wieku 15—17 lat z nieukończoną szkołą podstawową. W czasie 2 lat pracy i nauki zdobędziesz wybrany przez siebie zawód:

- murarz — tynkarz
- cieśla
- betoniarz — zbrojarz

Wynagrodzenie za pracę wg obowiązujących w OHP stawek oraz nagrody kwartalne do 45 proc. zarobku, bezpłatne posiłki w czasie pracy, możliwość korzystania z odpłatnych obiadów w stołówce zakładowej... Wszyscy uczestnicy otrzymują ubrania ochronne oraz umundurowanie organizacyjne OHP. Przyjdź do nas, przynosząc: podanie, życiorys, ankietę personalną, ostatnie świadectwo szkolne, tymczasowy dowód tożsamości lub metrykę urodzenia z potwierdzeniem miejsca stałego zamieszkania przez biuro meldunkowe. Zgłoszenia przyjmujemy jeszcze we wrześniu! Zapamiętaj adres: Słupskie Przedsiębiorstwo Budowlane w Słupsku, ul. Piotra Skargi 8, pokój nr 49.

K-55

Witaminy a inteligencja

Okazuje się, że od właściwego sposobu odżywiania zależy nie tylko rozwój fizyczny i kondycja człowieka. Dieta wpływa również w ogromnym stopniu — znacznie większym niż dotychczas sądzono — na psychikę i inteligencję. Pierwszym, który zwrócił na to uwagę, był S. Schoenphaler z amerykańskiego California State College, który stwierdził, iż sposób odżywiania może dać aż 6 punktów różnicy przy pomiarze tzw. ilorazu inteligencji u dzieci i młodzieży.

Badania te potwierdził Brytyjczyk, D. Benton i G. Roberts po przebadaniu 90 dziewcząt i chłopców w wieku 12—13 lat zauważyli, że brak w pożywieniu witamin i mikroelementów rzeczywiście utrudnia właściwe funkcjonowanie systemu nerwowego. Benton i Roberts podawali przez 8 miesięcy 30 dzieciom dietę wzbogaconą witaminami i mikroelementami: kolejna trzdziestka dostawała tzw. placebo (czyli pigułki bez żadnego działania), zaś ostatnia grupa — w ogóle nic. W przeprowadzonym następnie teście jedynie dzieci z pierwszej grupy uzyskały zdecydowanie lepsze wyniki pomiaru inteligencji.

Badania obydwu uczonych wywołały w Wielkiej Brytanii pewną konsternację, bowiem typowy sposób odżywiania społeczeństwa brytyjskiego jest właśnie taki, jak dzieci z grupy kontrolnej — zawiera za mało mikroelementów i witamin, zwłaszcza witaminy D oraz tiaminy (czyli B₁) i kwasu foliowego.

Ogłoszenia drobne

MASZYNY elektroniczne do liczenia o dużej pojemności (16 miejsc), oraz elektroniczne do pisania — sprzedam. Oferty Słupsk „Zbliżenia” nr 204.

FIATA 126p 1977 r. sprzedam lub zamienię na magnetowid. Koszalin, tel. 541-71 po 16.

G-11161

NAPRAWA zagranicznych maszyn elektronicznych do liczenia, pisania, księgowania, oraz wysokiej klasy sprzętem elektronicznym zajmuje się specjalista — rzeczoznawca. Słupsk tel. 287-38.

G-204

ZA JEDYNE dziś wysłane 1000 zł przekazem na niżej wymieniony adres — podpowiem, doradzę jak zarobić w Polsce kilka a nawet kilkanaście milionów złotych. Wysłałam do każdego zainteresowanego opis zarobienia gotówki koperta zwrotna — plus znaczek. Mariola Sokół 76-039 Biesiekierz 118 woj. Koszalin.

G-5389

KATALOGI matrymonialne trzech biur krajowych oraz oferty zagraniczne. „DOROTA-POLONIA” 68-206 Miostowice.

ZW PCK w Słupsku zgłasza zagubienie legitymacji służbowej nr 995 na nazwisko Prusik Krystyna.

G-207

GAWROŃSKI Krzysztof zgłasza zagubienie zaświadczenia do biletu miesięcznego PKS trasa Kłęcino — Słupsk.

G-205

WSP w SŁUPSKU zgłasza zagubienie legitymacji nr 5750/MP na nazwisko Szopiński Krzysztof.

G-206

PROGRAM TV 7 IX - 13 IX 1989

Czwartek

PROGRAM 1
9.35 „Domator” — Nasza poczta — 10 minut dla urody 8.50 Domowe przedszkole 9.15 Dt — wiadomości 9.25 „Policjanci z Miami” — „Jądro ciemności” — serial kryminalny prod. USA 10.10 „Domator” — To się może przydać 16.00 Program dnia — Dt — wiadomości 16.05 „Polskie Zdroje” — Kudowa — rep. 16.25 Dla młodych widzów: „Wakacyjne wspomnienia” 16.45 „Banda Rudego Pajaka” (4) — „Wielka akcja” — serial prod. polskiej 17.15 Teleexpress 17.30 „Patrol” — wojskowy magazyn publ. 18.00 „Sonda” — „Owieczna wojna” 18.30 Program publ. 18.50 „10 minut 19.00 Dobranoc” — Cyprian syn rozbójnika Rumocjaś 19.10 „Teraz” — tygodnik gospodarczy 19.30 Dziennik 20.05 „Policjanci z Miami” — „Jądro ciemności” — serial kryminalny prod. USA 20.55 Kroniki PAT — tak było... 21.10 „Pegaz” 22.00 „Wokół Sopotu” 23.00 Dt — wiadomości

PROGRAM 2
17.25 Program dnia 17.30 „Skarby kultury polskiej” — „Skarby ciemności” 18.30 „Strachy na lachy” — film animowany prod. angielskiej 19.00 Magazyn 19.30 „Świat roślin” (10) — Tullipany — serial przyrodniczy prod. CSRS 20.00 XXIV Międzynarodowy Festiwal Oratoryjno-Kantatowy „Wrocławskie Cantans 89” 21.00 „Express reporterów” 21.30 Panorama dnia 21.45 Studio Test-raine „Dwójki” — Henryk Dederko, brat Rudego Pajaka — film fab. prod. ZSRR 22.00 „Autobiografia pośmiertna Brunona — nauczyciela rysunków z miasta Drohobycza” rez. H. Dederko, Ch. Łukaszewicz, J. Nowak, A. Chudzikiewicz, J. Gralak, T. Huk i inni 23.00 Komentarz dnia

Piątek

PROGRAM 1
8.35 „Domator” — Nasza poczta — 10 minut dla urody 8.50 Domowe przedszkole 9.15 Dt — wiadomości 9.25 „Moją w tym głowie” — film fab. prod. radzieckiej 10.50 „Domator” — Szkoła dla rodziców 16.00 Program dnia — Dt — wiadomości 16.05 „Z wiatrem i pod wiatr” — magazyn zeglarski 16.25 Dla młodych widzów: „Wakacyjne wspomnienia” 16.45 Banda Rudego Pajaka (5) — serial prod. polskiej 17.15 Teleexpress 17.30 „Polskie Zdroje” — Wzrzesień 1939 — program dok. 18.30 Studio Sport 18.50 10 minut 19.00 Dobranoc — „Kret” 19.10 „Monitor rządowy” 19.30 Dziennik 20.05 Wzrzesień 1939 — Chłodne lato 53 — film fab. prod. ZSRR 20.55 „Proszkiny” — wyk. W. Prilomow, A. Papanow, W. Stiepanow 21.40 Kroniki PAT — tak było... 21.55 „Czas” — magazyn publicystyczny 22.25 Studio Sport 23.25 Dt — echa dnia

PROGRAM 2
17.25 Program dnia 17.30 „Wzrockowa lista przebojów Marka Niedzwiedzkiego” 18.00 Program lokalny 18.30 „Z czego śmieją się sąsiedzi” — „W poszukiwaniu wyścigu” — komedia prod. ZSRR 19.00 „Dziecko na drodze” — widowisko rozrywkowe 19.30 „Droga świata” — „Nad Zatoką Paryską” 20.00 Wzrzesniowy koncert 20.50 Antyczny świat prof. Krawczuka 21.30 Panorama dnia 21.45 „Bubu z Montparnasse” — film fab. prod. włoskiej, rez. M. Bolognini, wyk. M. Raineri, O. Piccolo 23.20 Komentarz dnia

Sobota
9.00 „Drops” — magazyn dla dzieci i młodzieży
10.00 Kino Drops: „Arabella” — serial prod. CSRS
10.30 Dt — wiadomości
10.40 „Stare, nowe, najnowsze”
11.25 „Azymut” — wojskowy magazyn publ.
11.55 Telewizyjny koncert zyczeń 12.25 Święto kwiatów i kultury — Skiermiewice 89
13.15 Telewizyjny Teatr Prozy Jarosław Iwaszkiewicz, „Sława i chwala” (1) — „Puzony sławy” — rez. Lidia Zamkow wyk. Zofia Małynicz, Aleksandra Słaska, Leszek Herdegen, Ryszarda Hanin i inni
14.45 Komedia, komedia, komedia „Mocne uderzenie” — film fab. prod. polskiej rez. Jerzy Passendorfer wyk. Magdalena Zawadzka i Jerzy Turek
16.05 Portrety: „Makarczyński, czyli, co to jest film dokumentalny” — film dok. Józefa Gębskiego
17.05 Losowanie Dużego Lotka

Rozrywka dla dzieci

Czy jesteś spozstrzegawczy?

Przyjrzyj się uważnie rysunkowi i spróbuj odnaleźć różnice. Rysunek wytnij, podpisz i przyslij w terminie tygodniowym pod adresem: Redakcja tygodnika „Zbliżenia” ul. Sienkiewicza 20, 76-200 Słupsk.

Na kopercie koniecznie zaznaczyć: „Rozrywka dla dzieci” Czekają na Was dwie nagrody — niespodzianki.

Nazwiska szczęśliwych zdobywców nagród za rozwiązanie zagadki z numeru 35 zamieścimy w następnym wydaniu „Zbliżeń”.

17.15 Teleexpress
17.30 „Flesz” — magazyn słowno-muzyczny
17.50 Studio Sport
18.30 „Butik”
19.00 Dobranoc „Przygód kilka wróbla Cwirka”
19.10 „Z kamerą wśród zwierząt” — Poczta 200
19.30 Dziennik
20.05 Sobotni seans filmowy „Bądź w porcie nocą” — film fabularny prod. USA rez. Robert Alan Aurthur wyk.: Sidney Poitier, Joanna Shimkus, Al Freeman 21.50 Telewizyjny przegląd sportowy 22.40 „The best of Kombi — live” 23.25 Telegazeta
23.30 Kino sensacji: „Inspektor Taggart” (2) — „Wampir z Glasgow” — film prod. angielskiej
0.20 Zakończenie programu

PROGRAM 2
14.30 „Bariery”
14.55 Program dnia
15.00 Zwierzęta świata: — „Alaska, krajina zrodzona z zimy” — serial przyrodniczy prod. USA
15.25 „Meandry architektury” — „Zakęci kamień”
15.45 „Ordy” — „Ludwik Pasteur” — serial animowany prod. japońskiej
16.10 „Spektrum”
16.25 „Trzy ołtarze”, cz. 2 — film dok. 17.00 Kroniki Powstania Warszawskiego
19.00 Program lokalny
19.30 Miss Uniwersum 89
19.30 „Bulgaria” — program dok. 20.00 XXIV Międzynarodowy Festiwal Oratoryjno-Kantatowy „Wrocławskie Cantans 89” (transmisja)
21.30 Panorama dnia
21.50 „Chantal Nobel — powrót do życia”
21.55 „Chateauvallon” (18) — serial prod. francuskiej
22.50 Komentarz dnia

Niedziela
PROGRAM 1
9.00 Dla młodych widzów: „Teleranek” oraz „Przygoda na bezludnej wyspie” (1) — serial prod. australijskiej
10.30 Dt — wiadomości
10.35 „Ludy Ziemi” (8) — „Włosi” — serial dok. prod. hiszpańskiej
11.30 Święto kwiatów i kultury — Skiermiewice 89
12.10 Teatr dla dzieci: A. A. Milne „Dawno, dawno temu” (2) — „Motylek i róża”
13.10 Telewizyjny koncert zyczeń 13.55 „Morze” — magazyn 14.15 „Wiedomo, Wiedzi” — film dok. 15.40 „Panna dziewczęca” (17) — serial prod. brazylijskiej
17.15 Teleexpress
17.30 Studio Sport
18.40 „Antena”
19.00 Wieczorynka „Siostrzeniec Kaczora Donald”
19.30 Dziennik
20.05 „Klan” (2) — serial prod. francuskiej
21.05 „7 dni — świat”
21.35 Sportowa niedziela
22.15 Premiera po latach: „Szkic do portretu Dostojewskiego” — film dok. Grzegorza Dubowskiego
23.10 Telegazeta

PROGRAM 2
9.45 „Przegląd tygodnia” (dla niesłyszących)
10.15 Film dla niesłyszących: „Klan” (2) — serial prod. francuskiej
11.15 „Wryskop” — wojskowy magazyn publ.
11.45 „Jutro poniedziałek” — serial sw. 12.15 Program dnia
12.20 Polska Kronika Filmowa
12.30 „100 pytań do...”
13.10 Kino familijne: „Niebezpieczna zatoka” (1) „Ostatnia przygoda Joyce” — serial prod. kanadyjskiej, rez. Allan Ewstman
14.05 „Aktualności kulturalne” — II Ogólnopolski Konkurs Muzyki i Pieśni Ludowej Młodych — Jasło 89
14.20 „Amsterdam” — wojskowy ogród marzeń — rep.
14.45 Formula I
15.10 Podróże w czasie i przestrzeni „Badacze nieznanych kultur” (1) — film dok. prod. angielskiej
16.05 Formula I
16.20 „Być tutaj” — gawęda prof. Wiktorina Zina
16.35 Formula I
17.00 Studio Sport
17.30 „Bliżej świata”
19.00 „Wywiady Ireny Dziedzic”
19.30 Galeria „Dwójki” — Józef Łukomski
20.00 Studio Sport

PROGRAM 1
8.35 „Domator” — Nasza poczta — kolorowa kuchnia: abazur 8.50 „Domowe przedszkole” 9.15 Dt — wiadomości 9.25 „I pójde az na koniec świata” — film fab. prod. czeskosłowackiej 10.35 „Domator” — Przyjemne z pozytywem 16.15 Program dnia — Dt — wiadomości 16.20 Losowanie Express i Super Lotka 16.25 Dla młodych widzów: „Jim Henson przedstawia świat teatru lałkowego” 17.15 Teleexpress 17.30 „Spojrzenia” — magazyn krajów socjalistycznych 18.00 „Telewizyjny informator wytwórczy” 18.20 „Dawnie i niedawno” 18.50 „10 minut” 19.00 Dobranoc „Kolorowy świat Pacyka” 19.10 Program publ. 19.30 Dziennik 20.05 „Słodkie jak ty” — film fab. prod. angielskiej rez. Angela Pape — wyk.: Miranda Richardson, Liam Neeson 21.15 Studio Sport (w przerwie ok. 22.00 Kroniki PAT — tak było... 23.00 Dt — echa dnia



ZBLIŻENIA Tygodnik społeczno-polityczny, pismo Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje kolegium: Jarosław Duchnowicz — redaktor naczelny, Andrzej Radzik — zastępca red. nac.: Tadeusz Martychewicz — sekretarz redakcji, Waldemar Pakulski — z-ca sekretarza redakcji oraz zespół: Zbigniew Babiarz-Zych, Joanna Jarząbek, Małgorzata Jóźwiak — red. tech.-graf., Magdalena Karwowska, Jan Maziejuk — fotoreporter, Jolanta Nitkowska, Jan Urbanowicz. KOREKTA: Alicja Omilianowicz, Izabela Słomska, Regina Szamrej, Bogdana Szydłowska. ADRES REDAKCJI: 76-200 Słupsk, al. Sienkiewicza 20, telefony: 268-58 — red. naczelny i zastępca. 243-81 — sekretarz redakcji. Oddział Redakcji w Koszalinie ul. Zwycięstwa 137-139, telefon 243-28. Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania listów i wypowiedzi. Tekstów nie zamówionych nie zwracamy. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch”. Koszalińskie Wydawnictwo Prasowe. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne w Koszalinie. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Pawła Findera 27a,

75-721 Koszalin, tel. 222-91 oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju. Ogłoszenia do tygodnika przyjmuje również Ekspozytura Biura Reklam i Ogłoszeń, al. Sienkiewicza 20, 76-200 Słupsk, tel. 251-95. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. INFORMACJA O CENACH I WARUNKACH PRENUMERATY: Cena prenumeraty kwartalnej 780 zł, półrocznej 1560 zł, rocznej 3120 zł. WARUNKI PRENUMERATY: 1. Dla osób prywatnych — instytucji, zakładów pracy: — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach. — Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. 2. Dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w ur-

zędach pocztowych i u doręczycieli — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-oddawczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”. 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, Konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 30 proc. dla zlecających indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy. Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i zagranicę: — do dnia 10 listopada na 1 kwartał, 1 półrocze roku następnego oraz cały rok następny: do dnia 1 każdego miesiąca poprzedzającego prenumeratę roku bieżącego.

W-8



Te oczy nie kłamią

— Chodziło wówczas o młodą, czarującą, przepiękną kobietę — powiedział adwokat i wskazał na wiszący za jego biurkiem portret pięknej dziewczyny i kruczoczar-nych włosów. — W rzeczywistości Nadja Kent, bo tak się nazywała, była jeszcze piękniejsza. Nigdy w życiu nie widziałem tak cudnego zjawiska! Zobaczyłem ją po raz pierwszy w miejscu, które zupełnie do niej nie pasowało: w więzieniu. Siedziałam w areszcie śledczym, w pojedynczej celi, oskarżona o zamordowanie swego męża znanego malarza Olivera Kent. Znalaziono go otrutego w jego atelier i wszystkie poszlaki wskazywały, że otruła go Nadja. Pewien handlarz dziełami sztuki, naturalizowany Włoch Arturo Sandrelli, zaangażował mnie do prowadzenia obrony tej młodej kobiety. Kiedy zobaczyłem ją po raz pierwszy w jej więziennej celi, od razu byłem przekonany, że nie mogła być morderczynią. Jej dobre, smutne oczy, nie mogły być oczami mordercy. Te oczy nie mogły kłamać!

— O, la la — przerwał gospodarzowi jeden z gości. — To było bardzo lekkomyślne ze strony adwokata: zaufała oczom kobiety!

Mecenas Charles Ward nie zwrócił na to uwagi.

— Byłem wówczas początkującym adwokatem i chciałem wykonać swe zadanie jak najlepiej. Bez przerwy zadawałem sobie pytanie: jeżeli Nadja nie jest zabójczynią, w takim razie kto to zrobił? Aby dowiedzieć się nieco więcej o Oliverze Kent, zaaranżowałem spotkanie z Arturo Sandrellim. Niestety, miał on bardzo mało czasu, ponieważ przygotowywał wielką aukcję dzieł Kenta. Aukcja ta była ogromną sensacją, ponieważ każdy chciał mieć obraz malarza zamordowanego przez własną żonę... Sandrelli wykazał bardzo mało zrozumienia dla mej teorii, że Nadja jest niewinna:

— Niech pan pomyśli — powiedział mi — Oliver był opętany

swą pracą, istniało dla niego wyłącznie malarstwo. Nic dziwnego więc, że Nadja czuła się zaniedbana. — Zaczęła nienawidzić obrazów swego męża. Kiedyś pocięła nożem jeden z jego lepszych obrazów, a potem dostała szpitalnego placu. Było coraz gorzej, aż wreszcie miała wszystkiego dość. Życie z geniuszem może być przekleństwem... Będzie mógł pan użyć tego argumentu podczas procesu jako okoliczności łagodzącej. Nie poskapię panu pieniędzy i myślę, że sąd będzie wyrozu- mniał dla tak młodej kobiety...

— Również policja była przekonana o winie Nadji. Wszystkie ślady wskazywały na nią. Była jako jedyna widziana w okolicy miejsca zbrodni. Kupowała niedawno środki ochrony roślin, przy pomocy których otruty został jej mąż w trakcie pracy przy stalugach. Na butelce z czerwonym winem, w którym znajdowała się trucizna, były odciski palców jednej tylko osoby: Nadji. Ponadto kto poza Nadją miał powód, aby zamordować opętanego malarst- wem samotnika Olivera Kenta?!

— Jego obrazy, jak oczekiwa- no, uzyskały na aukcji bardzo wy- sokie ceny, przekraczające ich rzeczywistą wartość. Tylko jeden ob- raz, portret żony artysty, nie zain- teresował nikogo, ponieważ miał poważny feler: nie był podpisany nazwiskiem malarza. Mnie jednak obraz ten podobał się i kupiłem go. To właśnie ten portret wiszący na ścianie za biurkiem...

Adwokat podniósł się i pod- szedł do portretu młodej kobiety.

— Proszę spojrzeć — powie- diał do swych gości — tu z pra- wej strony, gdzie Kent zwykle sta- wiał swoje literki O.K. oraz rok

namalowania portretu, znajduje się przedziwny rysunek, przypo- minający krzyż, a obok cztery lite- ry: jedno S, jedno A, jedno N oraz jedno I. Razem więc tworzy to SANI. Nic to nie znaczy, a nama- lowane jest jakby niezbyt pewną ręką. Długo myślałem nad tym rysunkiem i literami. Kiedy dowie- działem się, że był to ostatni obraz Kenta, i że właśnie zginął malując go, nastąpiło olśnienie: ostatnia litera, to nie było I, lecz początek litery DI. Umierający nie miał już siły dalej pisać. W ten sposób ten ciąg liter układał się w słowo SAND, a po dodaniu brakujących liter, których się domyślałem da- wało nazwisko SANDRELLI. Krzyż obok oznaczał: on mnie zabił. Mordercą był handlarz dziełami sztuki...

— Przedstawiłem Sandrellemu swe odkrycie. Podczas procesu przyznał się do winy. Śmierć ma- larza i oskarżenie o morderstwo jego żony miało przynieść San- drellemu majątek. Przeliczył się jed- nak. Tuż po procesie popełnił sa- mobójstwo...

— Niewiarygodne! — wykrzyk- nęło wielu gości. — A co stało się z żoną malarza, z Nadją?

Zanim Charles Ward odpowie- diał, otworzyły się drzwi i pani domu weszła do pokoju. Mimo wieku była nadal piękną, fascynu- jącą kobietą.

— Charles — powiedziała do męża — może zaprosiłbyś gości do salonu. O czym tak ważnym tu dyskutowaliście?

Charles Ward podszedł do żony.

— Rozmawialiśmy o tobie, ko- chanie, i o twoim pierwszym mężu. Jeszcze dziś nie mogę zrozumieć, jak ktokolwiek mógł podejrzewać cię o morderstwo!



HOROSKOP

*** BARAN (ur. 21 III — 20 IV).** Niesłusznie piastujesz w swoim sercu urazę do kogoś tylko za to, że swoim postępo- waniem dał ci do zrozumienia, iż ty jesteś na drugim miejscu. Prawda to brutalna, ale — jak powiada porzekadło — bliższa ciału koszula. Z tej sytuacji wyciągnij właściwe — nieba- wem się okaże, że — korzystne wnioski. Po prostu masz wol- ną rękę, a o wybór się nie martw, bo masz wiele atutów, których brakuje innym.

*** BYK (ur. 21 IV — 21 V).** Nie trzymaj się kurczowo raz zarysowanych planów, zwa- szcza że zmieniły się realia. Weź to pod uwagę i wprowadź konieczne korekty, a korzystne oddziaływanie Jowisza spra- wi, że wszystko pójdzie jak po maśle. Zyskasz uznanie osób nawet tych niezbyt ci zyczli- wych. Jeśli bardziej zadbasz o wygląd, zwrócisz uwagę inte- resującej i nieochojnej ci oso- by.

*** BLIŹNIĘTA (ur. 22 V — 21 VI).** Masz wprawdzie po- wody do stresów, ale... kto ich nie ma? Twoje są najgorsze? Ach, ty egocentryku! Rozejrzyj się, a spostrzeżesz, jak pięknie jest wokół ciebie, jak życzliwi ludzie. Ktoś nawet może się okazać bardziej niż życzliwy, jeśli tylko tego zechcesz... I nie przejmuj się, że sprawisz innej osobie zawód, bo czyż nie rani cię boleśnie swoim postępo- waniem? Powiedz: basta!

*** RAK (ur. 22 VI — 22 VII).** Nie strój się w piórka osoby najmądrzejszej w „całej wsi”, bo wkrótce ktoś odkryje twoje słabe strony i nie uchro- nisz się przed kompromitacją. Korzystać z cudzych rad nie jest słabością, a pozwala unik- nąć głupich błędów, których i tak masz na koncie niemało. W twoim związku uczuciowym coś zaczyna zgrzytać... To syg- nał do zastanowienia się.

*** LEW (ur. 23 VII — 22 VIII).** No, dość już tych smute- czków, bo i tak nie robią one na otoczeniu żadnego wrażenia, a ty się starzejesz! Poddaj się oddziaływaniu Wenus, a ona sprawi, iż spojrzysz na świat przez różowe okulary. Wszyst- ko wyda ci się łatwe i osiągal- ne, a ludzie życzliwi z wyjąt- kiem... jednej osoby. I na tę osobę uważaj, bo wciągnie cię w jakąś aferę towarzyską.

*** PANNA (ur. 23 VIII — 22 IX).** Domowe pielesze od- działują na cię przytłaczająco. Sama proza... A tobie marzą się podboje, odkrycia, zaszczyty i powodzenie. To ostatnie — najlepiej u płci odmiennej! Ale teraz to już nie przelewki — twój osobisty partner (jeśli na- ruszysz zasady gry) zemści się nieprawdopodobnie i usadzi cię na długie czas. Prowadzone przez ciebie jakieś pertraktacje finansowe mają szanse realiza- cji, ale musisz zainwestować.

*** WAGA (ur. 23 IX — 23X).** Świetnie ci idzie! Za- sługujesz na słowa uznania, jeszcze musisz jednak nał po- czekać, bowiem dopiero ko- niec wieńczy dzieło... Nieba- wem doczekasz też korzystne- go finału toczącej się sprawy urzędowej, jednak napotkasz na przeszkodę, które zniweczą smak wygranej. Całkiem nieźle i bez żadnych przeszkód i o- graniczeń ułożysz swoje życie uczuciowe, a intymne tété á tété będzie słodkie...

*** SKORPION (ur. 24 X — 22 XI).** Twoja pozycja jako partnera uczuciowego jest wprawdzie niezagrożona, ale zauważ, że ktoś się kręci koło bliższej ci osoby. Zareaguj na te „podchody” zdecydowanie, bowiem strzeżonego... W pra- cy może cię spotkać niepowo- dzenie, wynikające — niestety — z bujania w obłokach, więc nie protestuj, gdy przyjdzie ci coś nadrabiać bez wynagro- dzania.

*** STRZELEC (ur. 23 XI — 21 XII).** Niebawem odkry- jesz tajemnicę, która otworzy ci oczy... Teraz jasne wydadzą ci się motywy postępowania wiadomej ci osoby, ale to jes- cze nie wszystko. Wkrótce przybędą następne fakty i sy- tuacja stanie się klarowna. Do- piero wtedy przystąp do ataku. Niczego nie staraj się łagodzić, wyrzuc z siebie nagromadzo- ny żal i domagaj się rekompensaty moralnej i materialnej.

*** KOZIOROŻEC (ur. 22 XII — 20 I).** Wprawdzie się ostatnio nie przepracowujesz, ale należy ci się odpoczynek. Jeśli więc nadarzy się okazja — a wszystko na to wskazuje — skorzystaj z propozycji, aby się zabawić bez troski. W krę- gu zawodowym sytuacja za- cześnie się wyjaśniać bez twoje- go udziału. I bardzo dobrze, poczekaj, nie wybiegaj „przed orkiestrę”, bo propozycja bę- dzie ci odpowiadała.

*** WODNIK (ur. 21 I — 20 II).** Zachowujesz się jak Don Kichot chcąc koniecznie zwal- czyć czczych przywry. Znacznie lepiej po prostu osobę tę zaak- ceptować taką jaka jest. A czy ty jesteś uosobieniem zalet? Twoje najnowsze zamierzenie, które ma ci przysporzyć niema- łych dochodów stanie się real- ne dopiero wówczas, gdy za- rzykujesz niemałe środki wła- sne. A gra warta świeczki...

*** RYBY (ur. 21 II — 20 III).** Sprawy osobiste pochło- ną cię bez reszty i chyba prze- sadnie... Nie masz powodu na każdym kroku przypominać o swoim uczuciu i tak bardzo przesładzać. Łakocie są dobre, byle nie w nadmiarze... Jakieś zdarzenie pod koniec tygodnia każe ci jednak zejść z obłoków i zająć się bardzo przyziemną, acz nie cierpiącą zwłok sprą- wą. Nie szukaj wykrotów, bo napytasz sobie biedy. Załatw sprawę rzetelnie.

10 LAT ZE „ZBLIŻENIAMI”

Imię

Nazwisko

Adres

KUPON NR 1

Dowcip spod kielni

— Panie majster, łopata mi się złamała!
— To oprzyj się o betoniarkę!

— Panie majster! Nie ma szkiał Czym szkilić?
— Nie zawracaj głowy! Kituj!

— Panie Kowalski, przecież pan nic nie robił
— Być może, panie majster, ale przynajmniej, że to co robię, to robię bardzo dobrze!

— Panie Kowalski, co pan tak gania z pustą taczka po placu budowy?

— A bo u nas taki zapieprz, że nawet nie ma czasu, żeby taczka zapięła...

— Panie majster, melduję, że zapomnieliśmy w tym bloku wsta- wić windę!
— Nie szkodzi, wstawi się w następnym!

— Słuchajcie Kowalski! Ogło- ście, że ze względu na akcję „Pose- sja” przez tydzień nie będziemy budować, żeby posesjom nie szkodzić.

Nauczyciel na lekcji w techni- kum budowlanym:
— I pamiętajcie, że trzeba bu- dować na gruncie trwałym! Na piasku jeszcze niczego nie zbudowa- no. Czy są pytania?
— Tak, panie profesorze: a pi- ramidy?

To i owo ze świata

SOTHEBY NIE HANDLUJE KOŚCIĄ SŁONIOWĄ

NIEZWYKŁA SZOPKA

Słynny dom aukcyjny Sothe- by'ego na skutek nacisku obroń- ców słoni wydał postanowienie o niewystawianiu na aukcję jakieg- kolwiek biżuterii, mebli, dzieł sztuki, czy słonich kłów, które nie pochodziłyby z okresu sprzed 50 minionych lat. Jest to jedna z wielkich wiktoryi obrońców słoni. Od 1979 roku zabito trzy czwarte afrykańskiej populacji tych zwie- rzząt.

Decyzja firmy Sotheby obowią- zuje jej 17 centra aukcyjne i 44 biura na całym świecie.

DOM BÖLLA — EUROPEJSKIM CENTRUM LITERATURY

Dom słynnego niemieckiego pi- sarza Heinricha Bölla, laureata Nagrody Nobla, w górach Eifel (RFN) oddany został na Europejs- kie Centrum Literatury. Budynek znajdujący się w miejscowości Krenzhan, w pobliżu Duren (Pół- nocna Nadrenia — Westfalia) był miejscem, w którym Böll żył i pra- cował do śmierci. Centrum będzie podejmowało pisarzy, literaturo- znawców i stypendystów z całej Europy, a przede wszystkim z śro- dkowej i wschodniej.

CZEŚKI MICHEL ANGELO

Barokowy rzeźbiarz czeski, po- chodzenia austriackiego, Mat- thias Bernard Braun (1648— 1738), bywa zwany czeskim Mi- chałem Aniołem. Największy zbiór dzieł M.B. Brauna znajduje się na zamku państwowym Kuks we wschodnich Czechach i w jego okolicy. Obok dzieł wytworzo- nych w pracowni tego artysty mo- żna tu podziwiać rzeźby wykute przez niego w skałę.

KRZYŻÓWKA

Redaguje Słupski Klub Szaradzystów przy WDK

POZIOMO: — 1) np. periodyk; 5) tytuł telewizyjnego magazynu gospodarczego; 8) pacjent; 9) miękka, włochata skóra; 10) zie- mia orna; 11) w głowie; 12) poeta staroskandynawski; 13) skrzypią w zawiasach; 14) starożytna bu- dowlą przeznaczona na występy muzyczne i śpiewacze; 15) amery- kański badacz polarny (1856— 1920); 18) serwowane w barze mlecznym; 21) owocowe drzewo tropikalne; 24) do szukania w po- lach; 28) bicz rzemieenny z krótką rękojeścią; 29) krzew lub drzewo parkowe; 30) w adresie (obowią- zkowo); 31) podwyższa kobietę; 32) syntetyczne tworzywo termo- plastyczne; 33) ciąg, tok; 34) po- lny; 35) koronkowa lub plisowana wokół kołnierza; 36) wśród kwia- tów.

PIONOWO: — 1) można dojść do czegoś; 2) uczucie ży- czliwości, przychylności; 3) w nich gałki oczne; 4) zachęta, im- puls do działania; 5) co siedem dni w kioskach; 6) prasowy; 7) ob- jaw, fakt; 16) spada z drzewa; 17) waltornia; 19) Baba; 20) nagość na płótnie lub fotografii; 21) amator; 22) szef redakcji — poto-

cznie; 23) dawne przedszkole; 24) lamówka; 25) praktykant sądowy; 26) adiuśtuje teksty; 27) %.

BUK

ROZWIĄZANIA — wyłącznie na kartkach pocztowych — prosi- my nadesłać do redakcji tygod- nika „ZBLIŻENIA”, ul. Sienkiewi- cza 20, 76-200 Słupsk, z dopis- kiem: „KRZYŻÓWKA NR 36 (500), w terminie siedmiodnio- wym.

Do rozlosowania wśród auto- rów poprawnych odpowiedzi: 5 premialnych bonów oszczędno- ciowych PKO po 1000 złotych.

Rozwiązanie krzyżówki nr 33:

Poziomo: — młódka, partacz owsica, tykanie, raportowanie, dowódca, topnik, światło, retman

Pionowo: — ławica, dzieło, a- patyt, Kraków, Hajnan, dzieje, ra- dość, Pawlik, reduta, orator, aka- pit, izbica.

Listę nagrodzonych zamie- scimy w następnym numerze.

